Redakcja Tel. 182.28, 102.25 Administracja Tel. 182.45, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1935 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)

Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok XI. Nr. 45. Łódź, czwartek 14 lutego 1935 r.

Grymasy siostry Izabeli.

HAREM W PŁOCKU.

Rewelacyjna jednodniówka zwolenników „biskupa" Feldmana.

PŁOCK 14.2 Dopiero obecnie po zerwaniu z Kowalskim nowe władze Marjawitów demaskują orgje, jakie miały miejsce w siedzibie „arcybiskupa".

Okazuje się, że istniały tam stosunki haremowe. Świadczy o tem wydana obecnie przez zwolenników „biskupa" Feldmana „Jednodniówka Marjawicka". Jako wydawca figuruje „zgromadzenie kapłanów marjawickich".

W „Jednodniówce" tej pomieszczono obok listu pasterskiego „biskupów" i całego duchowieństwa" marjawickiego kilka artykułów które przedstawiają w jaskrawem świetle stosunki w klasztorze płockim. To co podano w „Jednodniówce Marjawickiej" przewyższa wszystko to, co dotychczas na ten temat pisano w objektywnych sprawozdaniach.

W artykule zatytułowanym „Jezabel" w marjawityźmie" m. in. czytamy:

„Żadna gwiazda ekranu, żadna przedstawicielka spośród wszystkich królowych i królewien świata nie miała i nie ma tyle wymagań

tyle grymasów,

dochodzących do horendalnych dziwactw, dotyczących toalety, ile ich miała i ma była przełożona, siostra Izabela (Wiłucka).

Puchy łabędzie, angorska wełna królika,

najcieńsze jedwabie

„oblamówki", jedwabiem szyta bielizna. Wstążki, liberty i t. d. — wszystko to było rzecze za ordynarne, za ciężkie, za bardzo kłujące". Dziwactwa zaś przy dopasowywaniu ubrania były wprost bajeczne. Siostry przerabiały czasem jedną rzecz

po 15 razy.

Jedna z sióstr szwaczek mówiła, że jeżeli będzie musiała przerobić jedną rzecz po raz piętnasty, to się utopi w Wiśle. Razu pewnego 11 sióstr miało być ukaranych za niedogodzenie grymasom siostry Izabeli Wiłuckiej, małżonki „arcybiskupa" Kowalskiego. Grymasy pod względem jedzenia dorównywały grymasom w ubiorze. W pokoju „ukochanej przełożonej" nie schodziły ze stołu torty, czekolada,

owoce i wino

W tym czasie, gdy ogół sióstr pił gorzką kawę i czasami nie miał chleba. Pewnego dnia 17 potraw musiały siostry przyrządzać na mieście najdroższe prowianty kupować, bo nic byłej „przełożonej" nie smakowało.

„Przełożona" podszczuwała zdegradowanego „arcybiskupa", ażeby wymagał od sióstr bezwzględnego posłuszeństwa i w tych rzeczach, które były wyraźnie przeciwne ich sumieniu. Chodziło

o dogodzenie zachciankom

„arcybiskupa"... Starała się zapełniać klasztor ładnemi siostrami i w tym celu tylko ładniejsze dzieci zatrzymywano, a brzydsze wysyłano na filje. W b. roku szkolnym uczennica 4 klasy, Natalja Karpińska, miała wyjechać z Płocka, ponieważ się nie podobała z urody.



IZABELA WIŁUCKA
„mistyczna" żona Kowalskiego.

Przełom styczniowy w marjawityźmie w ten sposób jest przez „biskupów" i „kapłanów" uzasadniony.

— „Jeden człowiek, uniesiony pychą poślizgnął się fatalnie... Brat Michał (Kowalski) haniebnie zawiódł pokładane w nim nadzieje. Stworzył sobie

raj na ziemi,

ubierając go w formę pseudo-mistyczną. Na czele kościoła marjawickiego po mateczce, stanęło kilka żądnych władzy, nieprzebierających w środkach, bezideowych dziewcząt, które arcybiskup za bezkrytyczne uleganie mu wynosił na biskupstwo, kapłaństwo, probostwo i inne kierownicze urzędy".

Domy nasze klasztorne i parafje jęczały pod warjackiemi wprost rządami ulubienic arcybiskupa— przeważnie niskich charakterów, tudzież ciemnych typów. Kapłanów naszych traktowały wszechwładne panie jak parobków. Wiedziały bowiem, że mogą sobie pozwolić na wszelkie nadużycie, gdyż arcybiskup zupełnie przez nie opanowany, zawsze stanie po ich stronie".

Dalej znów czytamy:

„Bywały fakty, że siostry zrzucał (Kowalski) ze schodów lub policzkował; a ulubionym przez niego zwrotem do biednych sióstr było ordynarne „dam ci w mordę", lub „chcesz w mordę"?.

Arcybiskup stał się dyspotycznym do okrucieństwa panem, a jego małżonka despotyczną panią, którzy najbliższe otoczenie i podwładnych parafjan traktowali

jak niewolników.

Urządzili sobie życie aż nazbyt wygodne i wesołe, bezlitośnie patrząc na fakt, że wszyscy wokoło cierpią ucisk moralny, ubóstwo, upadają na duchu i łamią się. Czyż taki stan można było dłużej tolerować?" — pytają przywódcy rewolty marjawickiej przeciwko Kowalskiemu.

Mobilizacja dwu dywizyj włoskich ukończona

Dotąd nie załadowano na okręty żadnego oddziału.

RZYM, 14. 2. — Rokowania włosko-abisyńskie są prowadzone w dalszym ciągu w Addis-Abebie. Wiadomość o rzekomym układzie w sprawie ewakuacji strefy nadgranicznej

są nieścisłe. —

We włoskich kołach politycznych panuje niezadowolenie spowodu ogłoszenia przez władze abisyńskie komunikatu, dotyczącego zajść z dnia 29 stycznia, chociaż rokowania są jeszcze w toku. Komunikat ten, zdaniem kół włoskich jest —

najzupełniej nieścisły.

Mobilizacja dwóch dywizyj została ukończona. Do korpusu ekspedycyjnego przyłączy się pewna liczba ochotników którzy z Rzymu udadzą się do południowych Włoch.

RZYM, 14. 2. — W kołach zbliżonych do rządu podkreślają, że dotychczas nie załadowano na okręty żadnych oddziałów wojskowych, przeznaczonych do Erytrei, lub Somali włoskiej. Pogłoski o częściowem dojściu do porozumienia pomiędzy Włochami a Abisynją dotychczas nie znajdują potwierdzenia.

„Macon" spadł do morza

wskutek pęknięcia szkieletu statku

San Francisco, 14. 1. — Komandor Wiley twierdzi, iż przyczyną katastrofy aerostatku „Macon" było pęknięcie jednej z metalowych części szkieletu statku powietrznego, co spowodowało

przerwanie powłoki

i ulatnianie się gazu. „Macon" spadł do morza z szybkością 100 mtr. na minutę.

Znów dwie ofiary czadu

TRAGICZNA ŚMIERĆ PARY MAŁŻEŃSKIEJ

KORONOWO 14.2 W Koronowie wydarzył się tragiczny wypadek. Pociągnął on za sobą śmierć dwojga ludzi.

Wypadkowi ulegli małżonkowie Kruegerowie, zamieszkali w domu p. Mazura przy ul. Bocznej. W nocy, podczas snu ulatniający się z wadliwie działającego pieca czad udusił Jana Kruegera i jego żonę. Sąsiedzi rano wyważyli drzwi i na łóżkach znaleźli zimne zwłoki Kruegerów. Policja wszczęła dochodzenie.

Wypadek wywołał w Koronowie wstrząsające wrażenie.

Wyrok w procesie o zabójstwo dziecka Lindbergha.

Hauptman skazany na śmierć

Spazmatyczny płacz żony.

Flemington 14,2 Sędziowie przysięgli o godz. 22.30 według czasu amerykańskiego wynieśli wyrok uznający Hauptmana winnym zabójstwa w pierwszym stopniu. Na podstawie orzeczenia ławy przysięgłych sąd skazał Hauptmana na karę śmierci

na krześle elektrycznem,

która ma być wykonana w ciągu tygodnia, począwszy od 18 marca.

Hauptman przyjął wyrok z całym spokojem. Żona jego zanosiła się od płaczu, powtarzając: „Już nic nam nie pozostało".

Tłum, który otaczał gmach sądowy zachowywał po ogłoszeniu wyroku

milczenie i spokój.

Pierwszy wiceprokurator oświadczył, iż wyrok odpowiada oczekiwaniom narodu, domagającego się jaknajsurowszej kary dla ludzi, wyrządzających

krzywdę dzieciom

Wyrok jest całkowicie usprawiedliwiony i umotywowany przez zeznania świadków

Wobec tego, iż Hauptman niewątpliwie będzie apelował wykonanie wyroku automatycznie zostanie odroczone. Ze względów proceduralnych sprawa apelacji nie będzie mogła być rozpatrywana wcześniej niż w maju.

FLEMINGTON, 14.2 Obrady ławy przysięgłych trwały 11 godzin. Orzeczenie ich brzmiało: Winien zabójstwa w pierwszym stopniu, bez okoliczności łagodzących. Wejście przysięgłych na salę sądową zrobiło

wielkie wrażenie.

Przewodniczącemu przysięgłych, który od czytał orzeczenie wyraźnie drżały ręce. Kobiety wchodzące w skład ławy przysięgłych płakały. Wkoło gmachu sądowego skonsygnowano liczne zastępy policji. Interwencja jej jednakże nie była potrzebna, ponieważ tłum zachowywał się najzupełniej spokojnie Hauptmana odprowadzono

do więzienia bez przeszkód.

Hauptman został umieszczony w celi skazanych na śmierć w więzieniu stanu New Jersey, w którem oczekuje już na wykonanie wyroku śmierci 5 innych skazańców.

Świnia pożarła dziecko.

Władze poszukują matki.

Prużany, 14.2 We wsi Nowosiółkach pow. prużańskiego znaleziono zwłoki noworodka płci żeńskiej, które

przywlokła świnia

W czasie oględzin zwłok stwierdzono brak lewej nogi i ogólne zniekształcenie spowodu wleczenia przez świnię.

Zwłoki zostały zabezpieczone do dyspozycji władz, które poszukują matki zamordowanego dziecka.

Wypadek ten wywarł na ludności miejscowej silne wrażenie.

Straszny wypadek na torze.

CHŁOPIEC WYPADŁ Z POCIĄGU

zginął pod kołami poszukującego go parowozu.

INOWROCŁAW 14.2 Pod Inowrocławiem wydarzył się wypadek mrożący krew w żyłach.

8-letni chłopczyk Jerzy Chmirowski, jadąc z ojcem, koleją w kierunku Inowrocławia, oparł się o drzwi wagonu, które — jak się okazało — nie były należycie zamknięte

Nagle otworzyły się i nieszczęśliwy chłopiec wypadł z wagonu na tor.

Ojciec, na widok wypadku pociągnął za hamulec bezpieczeństwa, jednak tragicznym zbiegiem okoliczności

hamulec nie działał.

Dopiero po przybyciu pociągu do Inowrocławia zrozpaczony ojciec zawiadomić mógł władze kolejowe o wypadku.

Niezwłocznie wysłano na poszukiwanie chłopca specjalną lokomotywę, ta jednak po pewnym czasie wróciła, a wydelegowani funkcjonarjusze kolejowi oświadczyli, że ze względu

na panujące ciemności

nigdzie na torze ofiary wypadku nie zauważyli.

Wówczas wzdłuż toru udała się ekspedycja piesza. Gdy zbliżono się do miejsca, gdzie chłopiec wypadł z wagonu, z przerażeniem spostrzeżono na torze sąsiednim leżące ciało chłopca,

przepołowione przez koła.

Po tym to właśnie sąsiednim torze przeszła lokomotywa, wysłana na poszukiwanie dziecka i ona to kołami swemi przepołowiła ciało nieszczęśliwego.

Obecnie zachodzi tragiczne pytanie, czy chłopiec padając głową na tor sąsiedni poniósł śmierć na miejscu, a lokomotywa przecięła zimne zwłoki, czy też — co wydaje się prawdopodobniejsze — dzieciak przy upadku jedynie stracił przytomność i żywego jeszcze przepołowiły koła parowozu ratowniczego.

Rozwikłaniem tej ponurej zagadki zajęły się władze kolejowe, które zarządziły sekcję zwłok ofiary.

Strajk robotników przemysłu dzianego.

Kolejne unieruchamianie zakładów.

ŁÓDŹ, 14. 2. — Wczorajsza decydująca konferencja porozumiewawcza Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Dzianego z przemysłowcami w sprawie stawek zarobkowych na sezon letni nie dała pomyślnego rezultatu, gdyż przedstawiciele średniego i niezrzeszonego przemysłu nie zajęli zdecydowanego stanowiska w sprawie żądań robotniczych, a wielki przemysł proponował prowizorjum trzytygodniowe a nie stałą umowę.

Wobec powyższego fiaska tych pertraktacyj, gdyż robotnicy nie byli w stanie zejść choćby o grosz z dotychczasowego cennika, proklamowany a odroczony z 11 b.m. strajk rozpoczyna się z dniem dzisiejszym.

Według oświadczenia przedstawicieli związku zawodowego robotników, już w godzinach rannych spory odsetek robotników nie zgłosił się do fabryki. Rozpoczęła wobec tego swe funkcje komisja strajkowa związku która obchodzi poszczególne zakłady i wzywa

do zaprzestania pracy.

Według tejże opinji do południa większość zakładów powinna być unieruchomiona, bo robotnicy solidarnie podporządkowują się uchwałom w sprawie akcji strajkowej.

Do godz. 10-ej przed południem w większych zakładach przemysłowych dzianych praca odbywała się normalnie, bowiem komisja strajkowa nie dotarła tam jeszcze.

W fabryce Pilhala strajk obejmie niewielką część załogi robotniczej, bo tylko dziewiarzy, a konfekcja i inne oddziały będą pracowały.

W każdym razie w pierwszych godzinach strajku nie doszło nigdzie do awantur ani ingerencji władz porządku publicznego. Pełny obraz sytuacji strajkowej nabierze dopiero wyrazu w ciągu dnia

Dolar 5.25

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5,28, w płac. 5,25; dolar złoty w żądaniu 8.90 w płaceniu 8.88, funt angielski w żądaniu 26, w płaceniu 25,90; rubel złoty w żądaniu 4.60 w płaceniu 4,56; marka w żądaniu 2,06 w płaceniu 2,05 za 100 franków francuskich w żądaniu 35.00 w płaceniu 34.90 Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5,28.

Wszyscy czekają!...

Czy „schloesserowcy" opuszczą fabrykę?

ŁÓDŹ, 14. 2. — Mimo tego, że zasadniczy punkt sporu ostatniego zatargu w Schlösserowskiej Manufakturze w Ozorkowie upadł, bo dzierżawca oświadczył, iż pozostawi dotychczasowy stan i załogę pomocniczą na przędzalni przy obręczniakach w niezmienionej formie, delegaci fabryczni nie zdecydowali się wezwać ludzi do zaniechania strajku włoskiego i powrotu do pracy, a udali się do inspektora pracy,

aby przybył do Ozorkowa.

Inspektorat odpowiedział jednak, że dopóki robotnicy nie zaprzestaną okupacji ingerować nie będzie.

Sytuacja zatem do dnia dzisiejszego nie uległa w niczem zmianie i robotnicy czekają na decyzję delegatów fabrycznych. Tak samo czeka zarząd fabryki na tę decyzję wezwania robotników do pracy. Może zatem dziś dojdzie wreszcie do zakończenia stale odnawiającego się sporu.

—:o:—

Skradziona sosna przyczyną śmierci

Dziwny wypadek na progu stodoły

Zduńska Wola, 14. 2. — Jan Zemler wracając z bratem Augustem z lasu Piaski, gdzie skradli sosnę, do swego domu na Porębach potknął się

o próg stodoły.

Niesiona przez nich sosna przygniotła go i padając mu na głowę strzaskała czaszkę. Zemler poniósł śmierć na miejscu. Wypadek ten wywołał wśród okolicznej ludności liczne komentarze.

—xxx—

W czerwcu r. b. odbędzie się zlot młodzieży polskiej z zagranicy.

Warszawa 14,2. Termin drugiego zjazdu młodzieży polskiej z zagranicy ustalony został ostatecznie na dzień 29 i 30 czerwca rb. w Warszawie.

Jednocześnie ze zjazdem delegatów środowisk młodzieży polskiej na emigracji odbędzie się zlot młodzieży w obozach. Ponadto część uczestników zjazdu i zlotu weźmie udział w jubileuszowym zlocie harcerstwa polskiego, który odbędzie się w Spale.

1200 udziałowców przed sądem

w sprawie upadłości spółdzielni.

Z Sambora donoszą:

W poniedziałek, dnia 18 lutego rozpoczyna się w Samborze ciekawy proces, będący echem upadłości Składnicy Kółek Rolniczych, jako spółdzielni z ograniczoną odpowiedzialnością. Sprawa ciągnie się już od kilku lat i dotyczy kwestji dopłat 100 proc. do udziału przez byłych udziałowców, zobowiązanych prawnie do takich dopłat na podstawie podpisanych deklaracyj.

Do rozprawy powołano wszystkich ówczesnych członków w liczbie 127, okazało się jednak, że około 500 osób nie stawi się na rozprawę, spowodu zmiany miejsca zamieszkania, wyjazdu, śmierci itp. Procesy o masową odpowiedzialność członków różnych spółdzielni nie są nowością na naszym terenie, a w Samborze rozprawa dotyczy zwyczajnej sprawy konkursowej do majątku zlikwidowanej Składnicy Kółek Rolniczych i ostatecznego rozrachunku członków spółdzielni pod nadzorem władz sądowych. Swego czasu wytoczone były również procesy karne członkom zarządu wymienionej spółdzielni. Proces potrwa do 1 marca br.

—:—:—

Zmaltretowany strażnik więzienny zamordował zazdrosną kochankę

KRAKÓW, 14. 2. — Do posterunkowego policji, pełniącego służbę w Alei Szucha, przybiegł młody człowiek, zdradzający silne zdenerwowanie i zduszonym głosem wyrzucił z siebie straszne słowa:

— Jestem mordercą! Zabiłem kobietę! Proszę aresztować mnie!

Nieznajomy wskazał miejsce popełnienia zbrodni. Istotnie znaleziono tam zwłoki młodej służącej Wandy Juchniewiczówny. Mordercą okazał się 31-letni Stefan Nowak, strażnik mokotowskiego więzienia w Warszawie.

Juchniewiczówna była od roku kochanką Nowaka. Nastąpił jednak moment, kiedy znajomość z przyjaciółką zaciążyła młodemu funkcjonarjuszowi więziennemu. Juchniewiczówna, — przystojna dziewczyna o wyjątkowej pobudliwości stała się utrapieniem Nowaka, który, acz pełen tężyzny, nie był zdolny zaspokoić nadmiernych wymagań swej kochanki.

Wyczerpany do ostatecznych granic złamany fizycznie i nerwowo, Nowak zerwał z Juchniewiczówną. Ona go jednak prześladowała swą miłością i gdy pewnego dnia spotkała Nowaka u swej znajomej, urządziła mu burzliwą scenę zazdrości.

Scena ta zakończyła się krwawą tragedją. W pewnym momencie Nowak w ataku szału rzucił się na Juchniewiczównę i dosłownie zmasakrował ją nożem. Na miejscu pozostał trup młodej dziewczyny.

Przed Sądem Nowak ze łzami w oczach opowiedział o swej tragedji mężczyzny, który mimo pełni sił, nie był w stanie zadowolić nienormalnych wymagań kobiety.

Sąd Okręgowy skazał Nowaka za zabójstwo w afekcie na 7 lat więzienia. Wczoraj Sąd Apelacyjny karę tę złagodził do 5 lat.

Zamknięcie walcowni blachy.

150 robotników bez pracy.

SOSNOWIEC 14.2 Zarząd huty „Katarzyna" w Sosnowcu ogłosił w ub. sobotę wymówienie pracy 150 robotnikom, zatrudnionym na oddziale walcowni blachy cienkiej, który ma być zamknięty.

Część robotników została już zwolniona reszta w najbliższych dniach straci pracę. W hucie tej przeprowadzono kosztowne inwestycje, to też nagłe redukcje wyglądają podejrzanie.

—xxx—

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Załoga amerykańskiego sterowca „Macon", który spowodu eksplozji zanurzył się pod wodę, została uratowana przez okręty marynarki wojennej. Zginęli jedynie radjotelegrafista i stewart.

(—) Rokowania między rządem włoskim a abisyńskim, podjęte wczoraj, pozwalają przypuszczać, że uda się zatarg zażegnać w drodze pokojowej.

(—) Obieg biletów Banku Polskiego za pierwszą dekadę lutego obniżył się do 983 miljonów złotych. Pokrycie złotem wzrosło do 48 procent.

(—) Wczoraj obradowały komisje sejmowe: zdrowia publicznego i komunikacyjna. W senackiej komisji skarbowo - budżetowej wygłosił dłuższe przemówienie min. Rajchman.

(—) Na wczorajszem posiedzeniu komisji finansowo - budżetowej Rady Miejskiej m. Łodzi podniesiono pozycję na poprawę jezdni z 840.000 zł. na 950.000 zł. oraz na naprawę chodników z 203.000 na 250.000 złotych. Następnie skreślono subsydja dla wszystkich żydowskich towarzystw oświatowych, obniżono subsydjum dla gimnazjum dla dorosłych z 12 na 6000 zł oraz skreślono subwencję 100.000 zł. na Wolną Wszechnicę.

(—) Wczoraj w sali konferencyjnej Izby Skarbowej w Łodzi odbyło się uroczyste ślubowanie, złożone przez nowopowołanych członków komisyj odwoławczych i ich zastępców.

Ślubowanie złożyło 36 członków komisyj i tyluż zastępców. Ślubowanie złożone zostało na ręce przewodniczącego komisji inspektora ministerjalnego p. Alfreda Bogdaszewskiego.

(—) Rada Ministrów uchwaliła projekt podwyższenia obiegu biletów skarbowych z 200 na 300 miljonów złotych.

ŚNIEG.

Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 14 lutego. W dniu dzisiejszym, o godzinie 8 rano temperatura wynosiła 1 stopień poniżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 2 stopnie poniżej zera.)

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 736,2 milimetra. Tendencja barometryczna— równomierny spadek ciśnienia.

Wiatry południowo- zachodnie z szybkością do 9 metrów na sekundę.

W ciągu dnia dzisiejszego pochmurno z małemi przejaśnieniami. Miejscami śnieg lub śnieg z deszczem.

Łódź w hołdzie Ojcu Świętemu

Z okazji 13 rocznicy koronacji Ojca Świętego Piusa XI odbędzie się uroczysta akademja w dniu 17 lutego o godz. 7 wieczorem w górnej sali Domu Katolickiego Gdańska 111. Prelekcję wygłosi dr. Jakubanis, profesor Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie. W części koncertowej wezmą udział profesorowie Konserwatorjum Łódzkiego, artyści Teatru Miejskiego, oraz chór męski im. Moniuszki.

Zarząd Towarzystwa Kultury Katolickiej który tę uroczystość zwyczajem dorocznym organizuje uprzejmie prosi o łaskawe przybycie przed oznaczonym terminem, ponieważ akademja rozpocznie się bezwzględnie o godz. 7-ej punktualnie. Wejście wyłącznie za zaproszeniami, które jeszcze otrzymać można w Domu Katolickim Gdańska 111 do godz. 15-ej.

Jakich wybierają radców

do Izby przem.-handlowej?

KALISZ, 14. 2. — Tygodnik żydowski „Kaliszer Woch" z dnia 25. I. rb. w Nr. 4 pisze:

„Według obiegających pogłosek władze skarbowe przy pomocy policji państwowej przeprowadziły lustrację w mieszkaniu b. ławnika i prezesa gminy żydowskiej w Kaliszu p. J. M. Hebera— dla stwierdzenia czy w myśl brzmienia wykupionego świadectwa przemysłowego p. Heber faktycznie prowadzi interes czapek i kapeluszy.

Władze ustaliły jednak

fikcję „interesu"

p. Hebera — bowiem ten nie jest kupcem branży kapeluszniczej. Jak się okazało w toku dochodzenia p. Heber wykupił patent jedynie w tym celu by móc kandydować na stanowisko radcy Izby Przem. Handl. w Łodzi, który to mandat uzyskał".

Komentarze zbyteczne.

Zwrotniczy pod kołami pociągu

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów

ŁÓDŹ 14 lutego. Ubiegłej nocy o godzinie 1 na stacji kolejowej w Koluszkach wpadł pod pociąg 22-letni Antoni Przybył, zwrotniczy kolejowy, zamieszkały w Piotrkowie przy ulicy Nowej 92. Koła pociągu obcięły nieszczęśliwemu stopę. Przybyła przewieziono najbliższym pociągiem do Łodzi, gdzie umieszczony został na kuracji w jednym ze szpitali miejskich.

Wczoraj popołudniu w lesie pod wsią Nowe - Łagiewniki, powiatu łódzkiego znaleziono nieprzytomnego mężczyznę, który jak się następnie okazało otruł się jakąś nieznaną trucizną. Desperata w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala w Łodzi. Nieznajomym okazał się niejaki 24-letni Szymon Szymański, niewiadomego miejsca zamieszkania.

Na ulicy Limanowskiego najechany wozem odniósł ogólne obrażenia ciała 32-letni Moszek Szwarc, handlarz, zamieszkały w Ozorkowie. Ofierze wypadku udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

ŻYCIE ZGIERZA.

Osiem osób na ławie oskarżonych

Wczoraj na wokandzie Sądu Grodzkiego w Zgierzu znalazła się sprawa sprawców kradzieży w lokalu „Makabi" Na ławie oskarżonych zasiadło 8 osób, którym akt oskarżenia zarzuca: Pawlakowi Franciszk. i Zdziechowiakowi Józefowi mieszkańcom Zgierza, że w nocy w lokalu „Makabi" przy ul. Dąbrowskiego skradli sprzęt sportowy i bufety ogólnej wartości około 680 zł.; Dygasowi Bolesławowi zam. w Zgierzu, Pachulskiemu Marjanowi, Lewkowiczowi Abramowi i Kuntzowi Edwardowi, mieszkańcom Łodzi, że przyjęli rzeczy skradzione z wiedzą o ich pochodzeniu i pomagali w ich zbyciu, zaś Becakowi Mendlowi i Rutkowskiemu Hil Fiszerowi mieszkańcom Łodzi że te rzeczy nabyli. Sąd przesłuchiwał oskarżonych osobno. Oskarżony Pawlak przyznał się do winy, wyjaśniając, że kradzieży dokonał z Zdziechowiakiem i Dygasem. Opowiadał że późnym wieczorem on i Zdziechowiak mocno pijani spotkali Dygasa, który zaproponował im „robotę". Propozycję przyjęli. Do lokalu dostali się przez wybicie szyby przez Pawlaka w drzwiach wejściowych. Po zrabowaniu sprzętu sportowego i delikatesów z bufetu Kleimana zanieśli rzeczy do brata Zdziechowiaka. Nazajutrz w sobotę spakowali część rzeczy i udali się w trójkę do Łodzi na Bazary celem ich zbycia.

Tam napotkali Marjana Pachulskiego który ofiarował się do pomocy przy zbyciu rzeczy. Wziął ze sobą statuetkę sportowca i puhar i udał się jak twierdzi Dygas do Becaka Mendla, gdzie je sprzedał za 5 zł. Za pieniądze te urządzono sobie w jednej z bram libację. Pozatem chcieli sprzedać kornet, lecz nie znalazłszy kupca, pozostawili do sprzedania Marjanowi Pachulskiemu. sami zaś pojechali do Zgierza. Pachulski wieczorem sprzedał banjo i kornet nieznajomemu przechodniowi za 13 zł. Podobnie zeznawał Zdziechowiak twierdząc, że do kradzieży namówił ich Dygas. Ten ostatni jednak energicznie temu przeczy, wyjaśniając, że był jedynie z oskarżonymi w Łodzi i pośredniczył w sprzedaży. Lewkowicz, Pachulski i Kuntze przyznali się do udziału w sprzedaży. Natomiast zaprzeczają, jakoby mieli kupić te rzeczy Becak i Rutkowski, którzy tłomaczą że w tych godzinach, gdy oskarżeni byli w Łodzi Becak pracował jako kelner na weselu zaś Rutkowski leżał chory. Świadkowie nic ciekawego do sprawy nie wnieśli. Po zamknięciu przewodu sądowego, Sąd Grodzki wydał wyrok skazujący Pawlaka Fr. i Zdziechowiaka J. na 8 miesięcy więzienia, Dygasa B., Lewkowicza Abr. Pachulskiego M. i Kuntzego Edw. na 6 miesięcy więzienia i 50 zł grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 7 dni aresztu. Dygasowi, Lewkowiczowi i Kuntzemu wykonanie kary zawiesił na 3 lata, zaś Becaka Mendla i Rutkowskiego Fiszera uniewinnił.

ŚWIETLICA Z. P. O. KOBIET.

Ostatniemi czasy na terenie naszego miasta powstało szereg świetlic przy różnych organizacjach, zadaniem których jest opieka i pomoc nad młodzieżą bezrobotną czy dziećmi rodziców pozostających bez pracy. Świetlice te finansowane są przeważnie przez Fundusz Pracy. Na terenie miasta z inicjatywy Z.P.O. Kobiet powstała przy tej organizacji finansowana również przez [illegible] się świetlica dla młodzieży żeńskiej do lat 16. Świetlica ta przy ul. Łęczyckiej 31 jest codziennie otwarta od godz. 15 do 20 wieczorem. Zgromadziła ona 25 dziewcząt przeważnie absolwentek szkół powszechnych. Specjalna nauczycielka otacza je fachową opieką, ucząc je robót kobiecych, kroju, szycia, haftu itd. Nadto kilka razy w tygodniu są wykłady z dziedziny nauki o Polsce Współczesnej, wychowania obywatelskiego i innych. Oprócz tego świetliczanki są intensywnie dożywiane. Dostają one kolację pożywną, na którą składa się [illegible] mięsna, mięso, wędlina, chleb, masło [illegible] Świetlica posiada ogromne znaczenie dla tej młodzieży żeńskiej gdyż otaczając je tak moralną i materjalną opieką, chroni je od złych wpływów ulicy, wychowując je na pożyteczne obywatelki. Przewodniczącą jest p. dr. Stanisława Lazarowa, zaś opiekunką świetlicy p. prof. Zofja Kozłowska.

Skrzynka do listów.

Do Redakcji „Echa" w Łodzi.

W związku z notatką, umieszczoną w Nr. 38 „Echa" w dziale „Życie Pabjanic" pod tytułem „Benzyna w uchu", powołując się na dekret z dnia 7. 2. 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych — art. 22, Ubezpieczalnia Społeczna w Pabjanicach prosi o wydrukowanie w najbliższym numerze „Echa" w tym samym dziale i takiemi samemi czcionkami następującego sprostowania:

1) Nieprawdą jest jakoby którakolwiek z pielęgniarek ambulatoryjnych Ubezpieczalni wlała przez nieświadomość choremu benzyny do ucha;

2) Nieprawdą jest, że Ubezpieczalnia przyjęła do ambulatorjum w miejsce zredukowanych felczerów pielęgniarki, gdyż został zredukowany jeden felczer w związku z reorganizacją lecznictwa i żadna nowa pielęgniarka do ambulatorjum przyjęta nie została, natomiast redukcja 2-ch felczerów nocnych, jako zbędnych nie jest rzeczą nową, gdyż miała miejsce już 1 lutego 1934 r.;

3) Personel pomocniczo - leczniczy, zatrudniony obecnie w ambulatorjum pracuje już od szeregu lat i jest kompletnie wykwalifikowany (2 pielęgniarki i 1 felczer), mając za sobą długoletnią pracę szpitalną i ambulatoryjną.

Dyrektor (—) P. Goliński.

Naczelny lekarz (—) dr Eichler.

SPOKOJNA STOLICA. ZACISZNA DYREKCJA POLICJI.

Przestępcy pod kontrolą.

Wiedeń w lutym.

Dla osób, które czytały opisy Scotland Yardu, siedziby policji kryminalnej Londynu, oraz zwolenników powieści sensacyjnych, wizyta w wiedeńskiej dyrekcji policji na szosie Rossau stanowi pewnego rodzaju niespodziankę. Instytucja ta w stolicy Austrji wywiera wrażenie ministerstwa. W całym gmachu panuje niezamącony spokój. Widzimy tylko nielicznych funkcjonarjuszy policji na nieskończenie długich korytarzach z niezliczoną ilością drzwi. Cisza zupełna i uroczysta... Żadnych dzwonków alarmowych ani telefonicznych. Spokój panuje dookoła, jak w każdym innym urzędzie.

Szef policji wiedeńskiej — z dawnym tytułem radcy dworu— w mundurze policyjnym, nie wywiera wrażenia Sherlocka Holmes'a, a jest typowym urzędnikiem austrjackim, nienagannym co do form zewnętrznych i ubrania. Znany jest jako niezwykle zdolny kryminalista o europejskim rozgłosie.

— „Bardzo żałuję"— zapewnia nas z uśmiechem— że nie mogę służyć sensacją, ale Wiedeń nie posiada „gangsterów" na modłę amerykańską, ani nawet bandytów jakich spotkać można również w Anglji i Francji. Wiedeń — zresztą— nie jest terenem odpowiednim dla tego rodzaju przestępców. Zbiegowie amerykańscy nie szukają u nas schronienia. Swego czasu i my także

szukaliśmy Dillingera,

lecz nie zjawił się u nas..."

Wiedeń zatem jest miastem „bez podziemi", jak przekonać się można z rozmowy z szefem policji wiedeńskiej. Odczuwa się to odrazu: przestępcy wiedeńscy to drobni włamywacze, częstokroć zorganizowani, połączeni w związki, lecz nie są gangsterami.

Funkcjonarjusze urzędu policji znają wszystkich niebezpiecznych przestępców, których nazwiska zanotowane są w kartotece dyrekcji wraz z fotografjami i odciskami palców. Najniebezpieczniejsi zbrodniarze znajdują się pod stałą

kontrolą policji.

Obowiązkiem ich jest meldować się w właściwych komisarjatach policji co dwa tygodnie... i meldują się. Inaczej... A więc meldują się, a nazywa się to w języku policyjnym zarządzeniem prewentywnem.

Co do spelunek zbrodniarzy, względnie lokali, uprzywilejowanych przez świat przestępców, w których oni omawiają swoje

wypraw plany

policja kryminalna jest dokładnie poinformowana, gdzie się zbierają poszczególni zbrodniarze. Są to przeważnie małe, zadymione knajpy w ciasnych uliczkach centrum Wiednia lub na peryferjach, w okolicy kolei obwodowej. Jeżeli potrzebne są poszukiwania jakiegoś przestępcy, policja udaje się wieczorem do „jego" kawiarni. Oczywiście funkcjonarjusze policji pojawiają się wówczas w cywilu, a zajmując miejsce przy stoliku, wydają kelnerowi zlecenie: „Panie, „starszy", prosimy o czarną kawę... i młodzieńca siedzącego przy narożnym stoliku na lewo..."

Urzędy policyjne całego świata pozostają w stałym i ścisłym kontakcie. — „Komunikujemy się bezpośrednio — oświadczył nam jeden z urzędników wiedeńskiej dyrekcji policji— nie potrzebujemy pomocy innych urzędów. Sami nadajemy zwyczajne i iskrowe depesze. Mamy również

własną gazetę policyjną".

— Gazeta ta — „Bezpieczeństwo publiczne" jest organem międzynarodowej komisji kryminalistycznej, z siedzibą w Wiedniu. Ukazuje się w języku niemieckim i francuskim a w razie potrzeby także w angielskim. Pismo zawiera nietylko referaty fachowe, lecz również przedruk listów gończych, oraz fotografje i odciski palców poszukiwanych zbrodniarzy. „Szczególne znaki" podane są w powiększeniu.

Istnieje naprzykład numer, całkowicie poświęcony swego czasu Matuszce.

Wychodzi się z gmachu dyrekcji policji wiedeńskiej z dziwnem uczuciem bezpieczeństwa: wielkie miasto— bez „podziemi", bezpieczne... pewne... Uczucie to jest zupełnie zgodne z atmosferą miasta, przepojoną uprzejmością i weselem, oraz z jego piękną architekturą, tak wzniosłą i czystą w swych zarysach.

Daszewski.

Wojna dwu zakładów pogrzebowych

o zwłoki zmarłej kobiety.

W klinice w Saint Auchel zmarła młoda kobieta, a krewni jej zwrócili się do miejskiego zakładu pogrzebowego o dostarczenie trumny i karawanu, a inny prywatny zakład miał dostarczyć inne, potrzebne do pogrzebu rzeczy.

Gdy karawaniarze zakładu miejskiego przyszli po zwłoki, spostrzegli krzyż dostarczony przez zakład prywatny. Na tem tle wybuchła pomiędzy karawaniarzami kłótnia, która trwała blisko godzinę, czemu starała się bezskutecznie przeszkodzić rodzina zmarłej.

Zwłoki miały być przewiezione do Abbeville, a rodzina zamówiła specjalny samochód w towarzystwie prywatnem. Gdy to spostrzegli karawaniarze zakładu miejskiego, wyrwali trumnę z rąk przeciwników i nie zważając na protesty rodziny, umieścili ją

na swym karawanie

i powieźli do kościoła, gdzie zresztą żadne nabożeństwo nie zostało zamówione. Karawan udał się następnie na rogatki miasteczka, gdzie dopiero można było trumnę odebrać i umieścić na zamówionym samochodzie.

Mąż zmarłej zemdlał kilkakrotnie podczas tych skandalicznych scen.

14 cudownych uzdrowień w Lourdes

w ciągu 1934 roku.

Według sprawozdania, umieszczonego w czasopiśmie „Information Catholiques Francaises", lekarskie biuro sprawdzeń w Lourdes w ciągu 1934 roku uznało za cudowne 14 uzdrowień. W liczbie tej znajdują się

wypadki gruźlicy płuc,

wrzodów na żołądku, choroba Pottsch'a ciężkie schorzenia przewodu pokarmowego i inne. O ostrożności i sumienności, z jaką wspomniane biuro przeprowadza badania, świadczy fakt, że 74 uzdrowienia, które wydarzyły się w Lourdes w 1933 roku, dotychczas nie zostały uznane za cudowne. W pracach sprawdzeń w 1934 roku uczestniczyło 797 lekarzy.

W roku 1935 biuro zajmie się 48 nowemi uzdrowieniami, które miały miejsce w roku ubiegłym.

—o—

ZAMKNIĘTA DROGA DO OJCZYZNY.

SPOWIEDŹ FRANCUSKIEGO DEZERTERA

Prasa paryska w 20 lat po wielkiej wojnie światowej przynosi od czasu do czasu krótkie opisy o dezerterach, którzy długie lata spędzili na emigracji, a którzy z tęsknoty do kraju rodzinnego powrócili do Francji i tu postawiono ich przed sądem wojskowym. Dziś jeszcze w 20 lat po wojnie, odbiera im się mienie, wyrywa się z łona rodziny i wtrąca do więzienia aż do końca życia.

Znaczna jest liczba Francuzów, którzy pod fałszywem nazwiskiem przebywają jeszcze w obcych krajach. Są to dezerterzy, którym

nerwy odmówiły

posłuszeństwa wobec strasznej grozy wojny i którzy w chwili rozpaczy ze strachu pod osłoną nocy przekroczyli granicę francuską. W międzyczasie pożenili się zagranicą z cudzoziemkami a ich córki dorosły już do matek, synowie zaś służyć muszą w obcej armji. Dezerterzy-emigranci z okresu wojny światowej wielkie przechodzą katusze moralne, a sumienie nie daje im spokoju.

Teraz dopiero po 20 latach jeden z rzekomo zaginionych w czasie wielkiej wojny podnosi głos i opisuje swe straszne cierpienia na obczyźnie.

Spowiedź ta ma w sobie coś wstrząsającego.

Juljan Gonnet jest synem kupca w Savoyen. Z zawodu stolarz. W roku 1914 jako żołnierz wyruszył na front, gdzie niebawem zdobył sobie

medal wojenny.

Dzienniki paryskie przyniosły na początku wojny wzruszające listy Gonnet'a wysłane do ojca, jako wzór niezwykłego patrjotyzmu i poświęcenia dla kraju. Niebawem Gonnet został ranny, a po wyleczeniu się z ran ponownie wyruszył na front jako zdatny do służby wojskowej.

„Było to w dniu wigilijnym",— opowiada Gonnet— „zimny wieczór. Leżeliśmy w pierwszym rowie oddaleni 80 mtr od wroga. Zaśpiewaliśmy Marsyljankę, a po drugiej stronie rowów śpiewano niemieckie piosenki patrjotyczne. Nagle wyskoczyli z rowów strzeleckich żołnierze niemieccy, porzuciwszy poprzednio broń i wykrzykując „gwiazdka!" powiewali przytem białemi chusteczkami. Wreszcie dalej: „Nie strzelać, hurra. Gwiazdka!" Mój towarzysz broni Henri merle wyskoczył natychmiast z rowu z okrzykiem „niech żyje gwiazdka"! a ja później również krzyczałem i zbliżyłem się do wroga. Nastąpiło ogólne zbratanie. Radość była ogromna i zawarliśmy prawdziwą przyjaźń... na chwilę tylko.

Krótki ten rozejm niebawem się zakończył i wojna rozpoczęła się na nowo. Gdybyśmy szarzy żołnierze mieli decydować i od nas zależało— twierdził Gonnet w swej naiwności — napewno wszyscy opuścilibyśmy już w wieczór wigilijny rowy strzeleckie i poszlibyśmy do domu. Ale kto wówczas wygrałby wojnę?..."

W czerwcu 1918 roku Gonnet po przeszło

trzech latach pobytu na froncie

otrzymał urlop i spędził go wśród krewnych w pobliżu granicy szwajcarskiej. „Było lato— pisze.— W pewnej chwili zapomnienia, mając dosyć strasznej wojny a będąc nad granicą szwajcarską wpadła mi myśl przekroczenia granicy. Stałem się dezerterem! Niemało byłem zdziwiony, gdy dowiedziałem się w Szwajcarji, że znalazło tam schronienie kilkanaście tysięcy podobnych jak ja dezerterów wszystkich wojujących państw.

Później zakochałem się w pewnej młodej dziewczynie i zaręczyłem się. Krótko przed ślubem jednak teściowie dowiedzieli się o moich nieuregulowanych stosunkach wojskowych i sprzeciwili się małżeństwu. Pozostałem samotny. Tęsknota za krajem rodzinnym była jednak i jest nadal bardzo wielka.

Pożera mnie poprostu.

Dzisiaj w 20 lat po wojnie my Francuzi -dezerterzy z wojny światowej zawsze jeszcze nie uzyskaliśmy amnestji. Co zrobić. Człowiek starzeje się i czeka daremnie na powrót do ojczyzny... Strasznie tęskni".

Gonnet żyje w Szwajcarji samotnie bez rodziny, bez przyjaciół, opuszczony przez wszystkich, poprostu znajduje się poza nawiasem społeczeństwa. Straszna jest tragedja jego duszy.

Ilu jest takich dezerterów jak Gonnet, którzy wiecznie w obcem otoczeniu czują się nieswojo, nieszczęśliwie. Nigdy już nie mogą powrócić do kraju, gdyż skazanoby ich na dożywotnie więzienie w kraju ojczystym. Drogę do kraju mają zamkniętą.

W. J. LOCKE

OPUSZCZENI

39

Powieść

Przekład autoryzowany.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Po opuszczeniu więzienia Stefan Chisely zastał drzwi rodzinnego domu przed sobą zamknięte. Iwonna Latour powitała go serdecznie na ulicy.

Oboje pojechali do parku, gdzie odbyli serdeczną rozmowę.

Po powrocie do domu zastała tam swego kolegę z estrady, który ją adorował bez wzajemności.

Stefan przybrał nazwisko Joyce i szukał próżno posady.

Iwonna poradziła mu, by wstąpił do chóru teatralnego.

Zaprzyjaźnił się z chórzystką Annie Stetson.

Były współwięzień zdradził przed nią jego przeszłość.

Powtórzyła to kolegom i wszyscy się od niego odwrócili. Musiał odejść.

Wraz z wykolejonym literatem wyjechał do Afryki Południowej.

Pastor Everard Chisley, kuzyn Joyce'a, ożenił się z Iwonną.

Atmosfera purytańska nie odpowiadała jednak jej naturze.

Wybrali się w podróż do Ostendy.

Ku swemu przerażeniu spotkała niespodziewanie swego pierwszego męża, o którym myślała, że dawno umarł.

Nastąpiła dramatyczna rozmowa z mężem.

Postanowili rozejść się.

Joyce pracował po śmierci Noakesa dalej na farmie.

Postanowił sprzedać udział w farmie i wrócić do Londynu, skąd przysłano mu honorarjum za przyjętą do druku powieść.

* * *

Traf chciał, że dom na Pimlico nie przeszedł w inne ręce i jego stara izdebka na poddaszu była wolna. Nic się w niej nie zmieniło, tylko wydawała się mniejsza i bardziej odrapana. W oknie wisiały te same spłowiałe firanki, na ścianach te same upstrzone cytaty z biblji. Wchodząc, poczuł tę samą ostrą woń kurzu, popiołu i ludzkiego niechlujstwa. Kładąc się spać, nie wierzył sobie, że nie nocował tu cztery lata.

Po dwóch dniach poczuł się u siebie. Londyńczyk ma Londyn we krwi. Choćby nie wiem jak długo bawił na wygnaniu rzuca się w wir miasta — olbrzyma równie swobodnie jak pływak w wodę, którą zaniedbał od lat. Pamiętał jak tęsknił do widoków, dźwięków i podniecającego ruchu Londynu. Wrócił i pławił się w tem wszystkiem całą duszą. Pierwszą jego troską było zaopatrzyć się w ubranie, drugą — odwiedzić swoich wydawców. Przyjęli go bardzo mile. Książka miała widoki powodzenia. Miała się ukazać na wiosnę. Rękopis był w rękach wydawcy. Joyce wrócił na swoje poddasze z lżejszem sercem. Rozmawiano z nim jak z człowiekiem wykształconym. Cóż to było za szczęście! I najbliższa przyszłość przedstawiała się znośnie. Kapitalik, przywieziony z Afryki Południowej z dodatkiem osiemdziesięciu funtów za powieść, zabezpieczał mu byt na dwa lata. A umiał żyć bardzo oszczędnie, wydając na tydzień funta z nadwyżką. Tymczasem mógł zarobić przygodnie drobnemi artykulikami no, i wykończyć drugą powieść. W drodze do domu ułożył sobie rozkład zajęć. Będzie wstawał punktualnie o jednej godzinie. Po śniadaniu będzie chodził pisać do czytelni Muzeum Brytyjskiego. Po obiedzie, będzie wracał do siebie czytać i pisać aż do nocy.

Jak zawsze wrażliwy, chwycił się promyka nadziei, ale jak zwykle, choć zabrał się do pracy z całym uporem, nadzieja zgasła w pomroce duszy. Myśl o dożywotniej samotności przejmowała go trwogą. To była okropna strona dożywotniej kary. Dla takich natur jak on przyjaźń, koleżeństwo i sympatja są zasadniczemi warunkami rozwoju i niech tych warunków zabraknie, dusza więdnie jak roślina, pozbawiona wody. Ale bał się nowych znajomości, żeby się nie zdradzić, lub nie zostać zdradzonym: żeby znów nie cierpieć wstydu. Przyjmował samotność jako swoje przeznaczenie. W całej Anglji było tylko dwoje ludzi, którzy, znając jego dzieje, nie wahaliby się podać mu ręki — Iwonna i aktor McKay. McKay bujał z konieczności zawodowej niewiadomo gdzie. Iwonna, jako żona Ewerarda przebywała w sferze najbardziej dla biednego wyrzutka niedostępnej. Ale któregoś dnia, kiedy jej miła, dobra twarzyczka stanęła mu w pamięci szczególnie żywo, a serce zapragnęło jej współczucia szczególnie gorąco, napisał do niej do Fulminsteru.

Wysławszy list, poczuł się raźniej na duszy. Jak to bywa, że pomyślne wypadki chodzą często w parze, znalazł w piśmie wieczornem, które kupił w kiosku obok skrzynki pocztowej, swój artykuł, przesłany redakcji przed paru dniami. Początek był zachęcający. Bądź co bądź ulice Londynu lepiej go pobudzały umysłowo niż tępe, zabijające życie na afrykańskiej farmie. W czasie pierwszych dni pobytu w Londynie uczynił wiele dobrych postanowień: że zacznie znów studjować, że zacznie gromadzić bibljoteczkę... Idąc do domu, kupił za cztery pensy używany egzemplarz „Republiki" Platona i siedział nad tą książką połowę nocy.

Niestety! zamiast przynieść list od Iwonny, poczta zwróciła mu jego własny, z dopiskiem: "Wyjechała z Fulminsteru przed dwoma laty — obecny adres nieznany". Zmartwił się i zdumiał. Zajrzawszy w Muzeum do spisu duchowieństwa za rok bieżący, stwierdził, że kanonik Chisely zajmował w dalszym ciągu stanowisko rektora w Fulminsterze. Cóż się więc stało z Iwonną?

— Jakaś głupia omyłka— pomyślał. Napisał drugi raz i znów poczta zwróciła list. Chciał napisać do Ewerarda, ale zastanowił się, że i on nie znał najwidoczniej adresu żony, że może zresztą, w każdym wypadku, pozostawiłby jego list bez odpowiedzi. W tem wszystkiem kryła się jakaś tajemnica. I przywiązanie do Iwonny i ożywcze zainteresowanie nie osobistą sprawą obudziły w nim chęć do czynu. W parę dni później zauważył na parkanie ogłoszenie o tanich pociągach wycieczkowych do wielkiego miasta prowincjonalnego, niedaleko od Fulminsteru. Podróż byłaby wcale niekosztowna. Możeby tak pojechać i dowiedzieć się czegoś na miejscu? Byłoby trochę rozmaitości.

Wyjechał nazajutrz wczesnym rankiem i przybył do Fulminsteru około południa. Znał dobrze to miasto. Często tu odwiedzał kuzyna za dawnych czasów. Idąc od stacji tonął w nawale gorzko — miłych wspomnień.

Szedł, nie wiedząc właściwie, dokąd idzie. Skręcił bezwiednie w stronę starego opactwa, górującego wieżyca nad dachami domów na końcu High Street. Za chwilę ogromna masa kamienia zasłoniła mu niebo. Przystanął, patrząc wgórę na bogactwo kamiennych ażurów, ozdób architektonicznych i wieżyczek i rozkoszując się ich pięknem. Kręcąc się bezcelowo tu i tam, zauważył na tablicy koło wejścia do zakrystji, obwieszczenie podpisane przez rektora J. Abdy. Inne obwieszczenia były podpisane tem samem nazwiskiem. Była to zaiste nowa niespodzianka. Zdumiony, co się mogło stać, opuścił opactwo i podążył znaną ścieżką do głównych drzwi rektorówki. Szedł odważnie smokowi w paszczę.

— Czy rektor w domu? — zapytał służącego, który otworzył drzwi.

— Tak, proszę pana.

— Czy mógłbym się z nim zobaczyć?

— Kogo mam zameldować, proszę pana?

— Jestem Chisely — rzekł instynktownie Joyce i zaczerwienił się, dziwiąc się sobie, że tak stracił głowę.

Służący wprowadził go do biblioteki. Joyce poznał na pierwszy rzut oka, że Ewerard już tu nie mieszka. Swojskie dostatnie urządzenie pokoju nie miało w sobie cienia dyletantyzmu artystycznego. Niebawem drzwi otworzyły się i wszedł rektor, dobrotliwy jegomość z siwą brodą. Joyce przeprosił go za najście.

— Spodziewałem się zastać kanonika Chisely. Jestem jego dalekim krewnym niedawno wróciłem z zagranicy.

— Niestety, spóźnił się pan —uśmiechnął się rektor. — Kilka miesięcy temu kanonik objął diecezję w Nowej Zelandii.

— Diecezję? — powtórzył Joyce.

— To pan nic nie wie? Przyjął biskupstwo w Taroofa na początku roku.

— Nadzwyczajne! — rzekł bezradnie Joyce, ale rektor wziął jego odezwanie dosłownie.

D. c. n.

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Władze administracyjne zamierzają przeznaczyć jeden z gmachów rządowych na urządzenie specjalnego aresztu dla osób skazanych przez starostwa grodzkie w drodze postępowania karno administracyjnego. Areszt będzie obliczony na 250 osób. W myśl odpowiednich ustaw zarząd miasta jest obowiązany wybudować i utrzymywać gmach aresztu, ze względu jednak na brak środków na ten cel budowa specjalnego gmachu jest narazie nieaktualna.

* * *

Władze miejskie dysponują 2 posagami, po 798 zł. każdy, dla biednych panien starozakonnych, sierot, moralnego prowadzenia się w wieku od lat 16 do 30

*

Z dniem 1 bm. zaszły zmiany w policji warszawskiej. Kierownik I-go komisarjatu, komisarz Sztab, delegowany został do Równego, kierownikiem zaś komisarjatu został kom. Polakowski. Podkomisarz Adamowski został przeniesiony do 17-go komisarjatu, zastępca kierownika 6-go komisarjatu został asp. Lange. Dotychczasowy kierownik 8-go komisarjatu Landeburski przeniesiony został do 16-go komisarjatu, a na jego miejsce przybył podkom. Litwin. Kierownik 16-go komisarjatu Nowicki przeniesiony został do 11-go komisarjatu. Zastępcą kierownika 10-go komisarjatu został podkom. Kryński. Kierownikiem 14-go komisarjatu mianowano podkom. Szemplińskiego. Kierownikiem 24-go komisarjatu mianowano podkom. Fiterowicza, a kierownikiem 25-go komisarjatu kom. Schmidta. Do rezerwy policji delegowano podkom. Torna i Wajdykę.

——:o:——

Krateczki.

SZTUKA i ŻYCIE.

Wróg malarzy.

Krvzvs krvzvsem, ale nie dlatego właściwie ludzie niechętnie chodzą do teatru czy na koncerty i nie dlatego również przestali kupować obrazy i inne dzieła sztuki. Poprostu u nas przeszła, jak narazie przynajmniej, moda na sztukę. Sztuka bowiem jest w tej samej sytuacji, co krótkie suknie, włosy „na polkę", krótkie rękawiczki itp. Stała się niemodna. Miejsce jej zajęły narty, saneczki i łyżwy. Może to i zdrowiej, jeśli chodzi o ciało, gdyż wiadomo, że w zdrowem ciele zdrowe ciele, ale troszkę smutne: jeśli natomiast chodzi o ducha, to wprawdzie łódzkiej klempie, bez względu na sferę społeczną, do której przynależy, i tak już nic nie pomoże, ale zawsze przyjemnie jest zachować przynajmniej pozory, że „nasze panie tak żywo interesują się sztuką i jej przejawami".

Z drugiej strony wina leży może trochę i po stronie „sztuki". Jeśli chodzi o malarstwo, to już dość dawno nie narodził się żaden wielki mistrz, natomiast współcześni pacykarze podzielili się na dwie grupy: jedna, z braku prawdziwego talentu, zaczęła futuryzmami, kubizmami i innemi pseudo-ultramodernizmami pokrywać impotencję twórczą, druga zaś, konserwatywna pacykuje w dalszym ciągu lichutkie tandety, żądając dla nich pochwał, uznania i—pieniędzy. Publiczność zaś, nawet najgłupsza, posiada jednak pewien zdrowy instynkt, który powiada jej: nie kupuj tandety ani z lewej, ani z prawej strony.

Troszkę podobnie ma się sytuacja jeśli chodzi o sztukę teatralną, zarówno pod względem repertuaru, jak i aktorów. Niewiadomo, czy wszyscy autorzy całej Europy zaczęli spekulować na spadku dolara i funta, czy też wynaleźli sobie inne, uczciwsze zajęcie, faktem jednak jest, że dyrektorzy teatrów narzekają na brak sztuk. Poprostu młodzi autorzy piszą głupstwa, a starzy już się zmęczyli. Musimy więc czekać kilkadziesiąt lat, aż narodzi się nowe pokolenie. Młode pokolenie współczesne lepiej już niechaj pisze weksle, niż komedje czy dramaty. Lepiej nabrać jednego naiwnego wierzyciela, niż kilkuset niewinnych widzów. Przytem wszystkiem młodym autorom i kandydatom na autorów wydaje się, że ich dzieła są genjalne, że wprawdzie Szekspir czy Moljer również nieźle pisali, ale gdzie im do płomiennego talentu Idjocińskiego, czy Kretyńskiego.

Podobnie wygląda sytuacja, jeśli chodzi o młodych aktorów. Fakt jest niezaprzeczony: dopóki nie było Zaspu byli zdolni młodzi aktorzy. Z chwilą, gdy Zasp obwieścił, że aktorem może być tylko młodzieniec lub panienka z protekcją w Zaspie, młodzi aktorzy i młode aktoreczki posiadają wprawdzie matury, ale nie posiadają talentu, ani głosu chociażby scenicznego, ruszają się na scenie, jak zmokła kura po podwórku i przedewszystkiem w czasie przygotowywania sztuki robią jedną straszną rzecz: myślą. Gdy myśli człowiek rozsądny, nie jest szkodliwe, ale gdy myśli głuptasek i zaczyna filozofować— najniewinniejsze zdanie autora, np.: „Pozwólcie mi się wykichać", sytuacja robi się tragiczna. Młody aktorek z maturą zaczyna się zastanawiać co autor miał na myśli, mówiąc: pozwólcie mi się wykichać, chociaż autor nie miał wówczas nic innego, prócz — kataru.

Ale zajmijmy się dzisiaj młodym malarzem, który nie znalazł uznania nawet u przyjaciół.

MALARZ.

Jan Kopański maluje. Nie skończył wprawdzie akademji sztuk pięknych, którą uważa za przeżytek, ale jest przekonany, że posiada iskrę Bożą, więc maluje. Maluje tylko dla siebie, gdyż nikt jego arcydzieł jakoś nie kupuje. Kopański posiada przyjaciela — Albina Jegera, który traci czas na przekonywanie Jasia, by rzucił malarstwo i zabrał się do uczciwej pracy.

Jeger odwiedził Kopańskiego, który akurat zajęty był malowaniem, tą czerwoną płachtą dla Jegera. Gdy Kopański mimo nalegań przyjaciela nie przestał malować, Jeger złapał jakiś obrazek — arcydzieło Jasia i podarł, twierdząc że taki los powinien spotkać wszystkie dzieła Jasinka. Malarz okropnie się rozgniewał i zaskarżył Jegera do sądu, zwłaszcza, że Jeger nietylko podarł obrazek, ale na dokładkę pobił go dotkliwie.

Sąd Grodzki skazał Albina Jegera na 1 tydzień aresztu.

Jerzy Krzecki.—

Zemsta unieszczęśliwionej biuralistki.

Ulica pochłonęła ofiarę narzeczonego.

Z Torunia donoszą:

Na ławie oskarżonych przed toruńskim Sądem Okręgowym zasiadła Marta Muszyńska, która chciała wypalić oczy swemu narzeczonemu Julianowi Nanowskiemu.

Muszyńska z zawodu biuralistka, z nieskazitelną przeszłością, w r. 1929 poznała Nanowskiego, który obiecał się z nią ożenić. Obiecanka poszła w odwłokę a Muszyńska zostawszy Nanowskiego kochanką ulegała coraz bardziej jego zgubnym wpływom. Kiedy wreszcie ją w roku 1934 porzucił, zrozpaczona postanowiła się zemścić. W tym celu postarała się o butelkę kwasu solnego i czyhała na niewiernego kochanka na ul. Król. Jadwigi wiedząc, że będzie tam przechodził. Natknąwszy się na niego ze słowami: „Teraz ci ślepie wypalę" chlusnęła mu płynem w twarz. Nanowski jednak momentalnie się odwrócił tak że płyn wylał się na ubranie. Pozatem pewnej przechodzącej kobiecie spryskaną została twarz. Szczęściem kwas był rozcieńczony i dlatego skutki nie były zbyt szkodliwe.

Po przemówieniu prokuratora obrońca podkreślił w obronie, że zgubny wpływ Nanowskiego pchnął oskarżoną na ulicę.

Sąd po naradzie skazał Muszyńską na 4 miesiące aresztu z zawieszeniem.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, dnia 14 lutego wieczorem:
RASZYN.

15.45 Muzyka lekka
16.45 Lekcja języka francuskiego — L. Roquigny
17.00 Teatr Wyobraźni. Słuchowisko nagrodzone na konkursie P. R.
17.50 Skrzynka pocztowa — omówi dr M. Stępowski
18.00 W. Maliszewski: Kwartet smyczkowy w wykonaniu kwartetu warszawskiego
18.45 Co czytać? (szkic literacki) — wygł. R. Zrębowicz
19.00 Muzyka popularna z płyt
19.20 Feljeton aktualny
19.30 Kwadrans piosenek J. Romanówny
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Koncert solistów
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 Konkurs zespołów salonowych rozgłośni P. R.
22.15 Odczyt ze Lwowa
22.30 Koncert reklamowy
22.45 Odczyt w języku niemieckim
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 Muzyka taneczna z płyt

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

17.50 Łódzka skrzynka pocztowa — omówi red. J. Piotrowski
18.05 Piosenki ukraińskie z płyt
18.10 Repertuar teatrów
19.36 Wiadomości sportowe lokalne
22.15 Muzyka z płyt

PIĄTEK, dnia 15 lutego.
RASZYN.

6.45 Pieśń poranna
6.48 Muzyka z płyt
6.52 Gimnastyka
7.07 D. c. muzyki z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.25 D. c. muzyki z płyt
7.35 Chwilka pani domu
7.40 Zapowiedź programu
7.50 Koncert reklamowy
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd prasy polskiej
12.10 Koncert popularny z płyt
12.45 „Pani godzi służącą" — wygł. A. Fidakowska
13.00 Dziennik południowy
13.05 Muzyka salonowa z płyt
15.30 Wiadomości o eksporcie polskim
15.35 Przegląd giełdowy
15.45 Muzyka lekka ze Lwowa
16.45 Audycja dla chorych w opracowaniu Rokasa ze Lwowa
17.15 Koncert kameralny z płyt (objaśnienie drowej E. Elsnerówny
17.50 Przegląd wydawnictw — omówi prof. Mościcki
18.00 Pogadanka rolnicza p. t. „Hodowla drobiu a warunki zdrowotne" — wygł. inż. A. Sokołowski
18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.15 Koncert ze Lwowa
18.45 Odczyt z Poznania
19.00 Koncert z Poznania
19.20 Pogadanka aktualna
19.30 Melodje z filmu „Julika" (płyty)
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Jak spędzić święto?
20.05 Pogadanka muzyczna
20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej
W przerwie: Dziennik wieczorny oraz Jak pracujemy w Polsce?
22.30 Recytacje poezyj
22.40 Koncert reklamowy
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 Muzyka taneczna

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem

18.00 Muzyka z płyt
18.10 Repertuar teatrów
19.56 Wiadomości sportowe lokalne

Za płoszenie dworskich kaczek

postrzelił figlującego pastuszka.

Z Bydgoszczy donoszą:

Przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy rozegrała się dość przykra sprawa.

Właściciel gospodarstwa, liczącego 3.200 mórg, Walter Pohl z Żórczyna, strzelił nabojem śrutowym do dzieci, które płoszyły 5 dworskich kaczek, pływających po Noteci. Postrzelony został 13-letni chłopak, który wskutek tego na pewien czas zaniewidział i dopiero dzięki staraniom lekarza odzyskał wzrok.

Przebieg tego zajścia był następujący:

W dniu 9 października ub. r. na lewym brzegu Noteci pasło krowy kilku chłopców. Gdy na rzece ukazało się pięć dworskich kaczek, chłopcy zaczęli płoszyć je, rzucaniem kamieni. Na niestosowną zabawę zwróciła im uwagę służąca z dworu, a gdy to nie pomogło, zawezwała ona właściciela dworu, oskarżonego Pohla, który zjawił się z dubeltówką i jak się tłumaczył na rozprawie — dla postrachu oddał strzał w powietrze. Dziwnie jednak ten strzał wypadł, skoro trafił jednego z chłopców — Jana Bazylaka w głowę i łopatkę. Chłopak na trzy tygodnie stracił wzrok i uratowano go dopiero dzięki silnym staraniom lekarzy.

Niefortunnego strzelca, który tak zlekceważył życie dziecka, że za płoszenie pięciu kaczek, nie wahał się strzelać nabojem śrutowym, skazał Sąd Okręgowy na 8 miesięcy więzienia, zawieszając wykonanie kary na przeciąg trzech lat.

HELENA ROUDAUD.

Znudzona żona.

— Muszę jednak uprzedzić go. Jestem uczciwą kobietą. Nie chcę uciekać jak złodziejka! — mówiła pani Teresa Notte do siebie z determinacją na twarzy.

Stała w korytarzu wpatrzona w drzwi dzielące ją od gabinetu lekarskiego męża, doznając wrażenia, że tam, za drzwiami temi rozegra się dziś ostatni akt jej małżeńskiej epopei.

Pierś jej uniosła się głębokiem westchnieniem.

Nieco strachu wkradło się do duszy przepełnionej wielką nadzieją. Mimo to zdecydowaną była nie odkładać ostatecznej rozmowy z mężem, do której przygotowywała się oddawna.

Wszak wszystko w małżeństwie jej było tak inne od tego, co wyobrażała sobie... o czem marzyła przed ślubem.

Miejscowość przedewszystkiem, dokąd los ją zapędził i ta mieścina w starej prowincji Perigord, osada raczej z obdrapanemi murami i wąskiemi ciemnemi uliczkami. Opowiadano jej cuda o malowniczości położenia. Jakże się zawiodła!

— Potem... dom mieszkalny, stojący naprost studni publicznej, wtłoczony w inne do niego podobne: istna rudera, tak porysowana i pełna szczelin, że drżała w posadach swych grożąc omal rozsypaniem się w gruzy przy przejeździe wozów ciężarowych w jej pobliżu.

Mąż pani Teresy, doktór Notte, wreszcie i wiecznie zajęty, czemś zaabsorbowany, szorstki w obejściu, raptus nawet, oddany na usługi nietylko licznej dość ludności miasteczka, lecz i rzeszy robotniczej, zatrudnionej w pobliskiej fabryce włókienniczej, której szare mury i czarne dymiące kominy szpeciły okolicę.

W takich warunkach pani Teresa Notte, pędząc samotne i monotonne dni w ciasnym zakresie obowiązków gospodyni domu, dojrzała nie zdoławszy zaznać silniejszych wrażeń, zebrać garści wspomnień, smutnych bodaj, tragicznych nawet.

Młoda jeszcze i niepospolicie piękna z dużemi, chciwemi szczęścia oczyma, stwierdzając niejednokrotnie klasyczność rysów twarzy swej i kształtów w zwierciadle chciała uciec z domu.

Kobiety pełne życia, bujnej wyobraźni i niewyzyskanych zasobów uczucia, żyjąc w odosobnieniu, miewają nieraz takie okresy zatracenia równowagi duchowej, których same nie są w stanie przewidzieć ani opanować.

Tym razem postanowienie pani Teresy Notte było niezłomne... nieodwołalne. Musi zerwać „kajdany" małżeńskie, porzucając dom i męża.

Drżąca ze wzruszenia, lecz zdecydowana mimo to na ten stanowczy i... niebezpieczny krok, otworzywszy szybko drzwi weszła do gabinetu.

Doktór Notte siedział w swym fotelu przeglądając pismo ilustrowane.

Podniósłszy głowę spojrzał na żonę z niemem pytaniem w zdziwionych oczach i drgnął nagle uderzony niezwykłym wyrazem twarzy.

— Eugenjuszu! — odezwała się nie siadając — chciałam pomówić szczerze i otwarcie z tobą o sprawie dotyczącej... mnie osobiście...

Urwała, jakgdyby czekając zachęty ze strony męża; ten wszakże milczał wpatrując się z rosnącym niepokojem w żonę.

— Ja nudzę się tutaj, Eugenjuszu — ciągnęła po chwili milczenia dalej — nudzę się okropnie! Nie mogę już wytrzymać tu dłużej! Nie jestem w stanie mieszkać nadal w tej dziurze prowincjonalnej... w zapadłym tym kącie... zdala od świata i jego kultury... Wegetować obok ciebie!... Ciebie, oddanego sobie wyłącznie i nie dostrzegającego nawet obecności mojej... Chcę wyjechać stąd, by móc żyć intensywnie... Wykorzystać życie!...

Umilkła dygocąca, upojona rozkoszą wizją innego, bujniejszego życia.

Doktór Notte słuchał słów jej z zamkniętemi oczyma. Gdy przestała mówić, spytał zmienionym, lecz spokojnym głosem:

— Pragniesz opuścić dom? Dokąd wybierasz się?

— Do Ameryki narazie. Gdzieindziej potem prawdopodobnie. Chcę podróżować. Poznawać świat i ludzi. Od tak dawna marzę o tem, by popłynąć okrętem daleko... jaknajdalej od tego skrawka ziemi, gdzie czuję się jak w więzieniu...

— Sprecyzuj swe zamiary — badał doktór dalej z niewzruszonym napozór spokojem.

— Przeglądając pewnego ranka „Gazetę Medyczną" przy odkurzaniu twego biurka, natknęłam się na ogłoszenie jakiegoś chirurga, który jadąc do Nowego Jorku poszukiwał sekretarki. Złożyłam więc niezwłocznie ofertę, załączając swą fotografję...

— A! Posłałaś mu swoją fotografję?

— Tak jest.

— I cóż... chirurg ten... na to?

— Przyjął ofertę moją natychmiast.

— Ja myślę!... — szepnął doktór, jakby do siebie. Coś w rodzaju sarkastycznego śmiechu drgało w jego gardle.

Zmiąwszy trzymaną w ręku gazetę, objął zmętniałym wzrokiem szezlong obity czarną ceratą, szafę z książkami, biurko założone papierami, poczem, wyprężywszy się, zadał żonie niespodziewane pytanie:

— Jak dawno pobraliśmy się, Tereniu?

— Dziesięć lat minęło w zeszłym miesiącu.

— Ile masz lat teraz?

— Trzydzieści trzy.

Doktór zamilkł, zapatrzony w przestrzeń biegnąc myślą wstecz w lata minione.

— Nie jesteś zatem szczęśliwą, Tereniu? — pytał znów dalej po chwili.

— Szczęśliwą? O, nie!

— Niedość cię kochałem?

— Nie z twojej winy prawdopodobnie... Jestem ciągle sama... Niema ciebie nigdy w domu... Obecny zaś wgłębiasz się w gazety lub palisz fajkę. Nie przerywaj mi... Wiem, co chcesz powiedzieć: że mam dom. Tak. Ten duży walący się barak, który nie sposób utrzymać w porządku... I ogród... I podwórze... Ależ to nie jest życie!... Nie dla mnie przynajmniej... Dziś kobiety chcą pełni życia... Warunków nadających sens egzystencji ich na ziemi... Głębszą treść ich życiu!...

— Ależ twoje życie pełne jest treści, Tereniu! — podchwycił doktór — czyż nie wiesz, nie zdajesz sobie sprawy czem jesteś dla mnie?

Głos jego załamał się nagle. Podniósł rękę do piersi. Twarz jego zbladła i skurczyła się jak pod wpływem silnego bólu.

Zbita z tropu, zmieszana i zaniepokojona, pani Notte zbliżyła się do męża pytając:

— Co ci jest, Eugenjuszu?

— Nic!... Nic!... Serce tylko!... Zanadto czuję je!...

— Chory jesteś? Nie mówiłeś mi tego nigdy? — badała dalej troskliwie.

— Poco? — odparł, robiąc nieokreślony ruch ręką — nie chciałem niepokoić cię... martwić... Myślałem że...

Pani Teresa, stojąc w milczeniu przy mężu, objęła go długiem i badawczem spojrzeniem.

Trzymał głowę pochyloną ku ziemi. W promieniu słońca, padającym na nią, srebrne nitki lśniły w ciemnych włosach. Barczysta jego postać zgarbiła się nieco, jakby przysiadła do ziemi.

Panią Notte przebiegł dreszcz. Zamierzała porzucić mężczyznę w pełni sił żywotnych. W tej chwili dopiero uprzytomniła sobie, że opuściłaby człowieka zmęczonego życiem, wyczerpanego ciężką pracą zawodową, kto wie? stojącego nad grobem, być może? Potrzebującego opieki jej i serca...

— Ach! Byłaby to dezercja!... Zbrodnia z jej strony!... Dziwny spokój i moc wielka wstąpiła jej do duszy. Mąż jej, którego uważała za mrukliwego manjaka obowiązku wyrósł nagle w jej oczach, stanął na piedestale wzniosłego w cichości swej bohaterstwa codziennego żmudnego trudu.

Litość bezmierna wezbrała w sercu jej dla niego.

I wziąwszy w drżące dłonie swoje skołataną jego, siwizną przyprószoną głowę, przytuliła do piersi, szepcząc mu na ucho tkliwie:

— Wybacz, Gieńku! Nie wiedziałam, że cierpisz!... Ani... czem jestem dla ciebie!... Bądź spokojny, kochanie! Nie opuszczę cię!...

...Jakiś okręt odbijał nazajutrz od jakiegoś portu... bez niej! Widziała go oczyma duszy odpływającego, prując roziskrzone w słońcu fale, powoli!... Już był daleko!... Coraz dalej!... Aż znikł we mgle!...

Tłum. J. S.

SPORT.

Bunt „asów" hokejowych

Nieoczekiwany finał turnieju w Krynicy.

Międzynarodowy turniej hokejowy w Krynicy zakończył się przykrym zgrzytem. W środę wieczorem miał się odbyć, jako ostatnie spotkanie, mecz Kombinowanej Drużyny Polskiej z Krynickiem Towarzystwem Hokejowem. Zawody te nie doszły do skutku ponieważ jeden z graczy warszawskich przedłożył organizatorom rachunek wydatków w wysokości, której oni nie chcieli uznać. Wobec tego gracz ten odmówił udziału w reprezentacji i wpłynął w tym kierunku na swych kolegów. Wypadek był tem przykszejszy, że zdarzył się w obecności graczy obcych. Spodziewać się należy, że Polski Związek Hokeja na Lodzie przeprowadzi w tej sprawie energiczne śledztwo i wyciągnie ze skandalicznego tego faktu daleko idące konsekwencje.

Nieudany start...

Polacy na siódmem miejscu.

W środę nastąpiło w Wysokich Tatrach (Tatrzańska Łomnica) otwarcie narciarskich mistrzostw Europy. Obecni byli przedstawiciele rządu, dyplomacji i około 5 tysięcy widzów, Pierwszego dnia odbył się bieg sztafetowy na dystansie 4x10 klm. Stawało 12 drużyn. Generalne zwycięstwo odniosły sztafety skandynawskie, zajmując trzy pierwsze miejsca Polska startująca w składzie Karpiel, Berych, Orlewicz. Górski, zajęła niestety dopiero 7 miejsce, mając przed sobą Niemcy, Czechosłowację i Niemcy przed sobą Niemcy, Czechosłowację H.D.W.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

1) Finlandja — 2:30 min. 2) Norwegja 2:43 min. 3) Szwecja — 2:46.53 sek. 4) Niemcy — 2:50,34 sek. 5) Czechosłowacja 2:54.29 sek. 6) Związek HDW. — 2:57,47 sek. 7) Polska — 3:00.26 sek. 8) Austrja. — 3:01,06 sek. 9) Jugosławja 10) Rumunja, 11) Łotwa, 12) Węgry.

Sensacyjny mecz hokejowy.

Finalista mistrzostw Polski w Łodzi.

Zarząd ŁOZHL otrzymał w dniu wczorajszym telefoniczne potwierdzenie o przyjeździe Cracovii na niedzielny mecz hokejowy z reprezentacją naszego miasta. Krakowianie zapowiedzieli swój przyjazd w następującym składzie: bramka — Maciejko, obrona —Trytko i Ziętkiewicz, I atak — Marchewczyk, Wołkowski, Kowalski, II atak — Kalcer, Gorlicki Michalski.

Mecz niedzielny zapowiada się jako największa atrakcja tegorocznego sezonu hokejowego w Łodzi ponieważ Cracovia należy do czołowej klasy hokeja polskiego, ma za sobą szereg cennych sukcesów nad zespołami krajowemi i zagranicznemi, a atak Marchewczyk, Wołkowski i Kowalski jest reprezentacyjnym atakiem polskim.

Obecnie Cracovia znajduje się w doskonałej formie o czem świadczy zkwalifikowanie się jej do walk finałowych o mistrzostwo hokejowe Polski.

Ponieważ i skład reprezentacji naszego miasta, który podaliśmy w dniu wczorajszym jest najsilniejszy na jaki jest nas stać przeto oczekiwać należy ciekawej i zażartej walki.

Sensacyjny ten mecz odbędzie się na stadowisku ŁKS-u przy Al. Unji w niedzielę o godzinie 12-ej w południe.

NIEMCY BIJĄ CZECHÓW 4:0.

Ostatni mecz międzynarodowego turnieju hokejowego rozegrany przed wymienionym powyżej incydentem pomiędzy drużyną B.E.C, a drużyną czeską A.C. Poprad zakończył się zdecydowanem zwycięstwem berlińczyków 4:0 (1:0, 2:0, 1:0)

Zwycięstwo drużyny berlińskiej było zasłużone, była ona bowiem w sumie lepsza od swego przeciwnika. Zwłaszcza dużą przewagę mieli Niemcy w pierwszej fazie gry

W drugiej tercji gra była bardziej wyrównana. Na berlińczykach znać już pewne zmęczenie poprzedniemi meczami to też Czesi dochodzą coraz częściej do głosu, ale nie umieją wyzyskać najdogodniejszych sytuacyj podbramkowych.

Trzecia tercja nie przyniosła większych zmian. Gra była otwarta i z lekką przewagą berlińczyków.

Bramkami podzielili się Schwarz Grimm

„KUSY" WE WŁOSZECH.

We wtorek wieczorem wyjechał na dwumiesięczny pobyt do Włoch Janusz Kusociński.

We Włoszech Kusociński rozpocznie racjonalny trening biegowy, aby na wiosnę rozpocząć swój sezon sportowy w dobrej formie.

ZA CELULOIDOWĄ PIŁECZKĄ....

Finałowy mecz w tenisie stołowym o tytuł drużynowego mistrza świata w konkurencji panów między Węgrami i Czechosłowacją zakończył się zwycięstwem pierwszych w stosunku 5:3. Mecz ten trwał cztery godziny.

Polska w ogólnej klasyfikacji zajęła trzecie miejsce za Węgrami i Czechosłowacją a wyprzedzając Anglję.

Po rozgrywkach drużynowych rozpoczęły się w Londynie rozgrywki w tenisie stołowym o mistrzostwo świata. W pierwszej rudzie brali udział wszyscy trzej nasi zawodnicy, uzyskując dwa zwycięstwa i odnosząc jedną porażkę.

Erlich pobił w pięciu setach mistrza Belgji, Waerenier 16—21, 21—15, 18—21, 21—14 i 21—14. Pohoryles pokonał Belga Bonnaventur 21—10, 21—14, 21—17, Loewenhertz przegrał z Czechem Svobodą 21—18, 14—21, 14—21, 24—22, 23—21.

A JEDNAK BĘDZIE TRENER.

Polski Związek Bokserski zreasumował poprzednio powziętą uchwałę dotyczącą planu pracy trenera Billy Smitha, który początkowo miał prowadzić treningi jedynie w Poznaniu i w Warszawie. Zgodnie z ostatnio powziętą decyzją trener ten przybędzie również do Łodzi na miesiąc kwiecień.

Przypuszczać należy, że ŁOZB. już w niedługim czasie opracuje szczegółowy plan pracy Billy Smitha w Łodzi, tak by pobyt tego świetnego trenera przyniósł naszym bokserom jaknajwiększe korzyści.

Sport w kilku słowach.

Terminy najbliższych walnych zgromadzeń związkowych przedstawiają się następująco: 15 lutego — walne zgromadzenie Polskiego Związku Atletycznego w Katowicach. 16—17 lutego: walne zgromadzenie Polskiego Związku Piłki Nożnej w Katowicach. 24 lutego: walne zgromadzenie Polskiego Zw. Pływackiego w Warszawie i 3 marca: walne zgromadzenie Polskiego Związku Gier Sportowych w Warszawie.

Został już wyznaczony przez ŁOZB lokal, w którym odbędzie się pierwszy wiosenny krok bokserski. Odbędzie się on mianowicie w lokalu Geyera przy ul. Piotrkowskiej 295.

Mecz hokejowy między szkolnemi reprezentacjami Łodzi i Warszawy zostanie rozegrany w niedzielę w Warszawie w parku szkolnym im. Sobieskiego o godz. 12-ej w południe.

Na niedziele 17 bm. wyjeżdża drużyna bokserska łódzkiego Hakoahu do Warszawy, gdzie rozegra mecz rewanżowy z Fortem Bema.

Na meczu bokserskim drużynowym IKP—Bar Kochba, który odbędzie się w niedziele w sali Teatru Popularnego przy ul. Ogrodowej 18 o godz. 30 odbędą się walki następujących par: Gluba (IKP) — Kummer (BK), Bagrowski (IKP) — Ilew (BK), Andrzejewski (IKP) Paryzer, Szymański (IKP) — Mosman (BK) Gołębiowski (IKP) — Szymsiewicz (BK), Rencz (IKP) — Borenstein (BK), Staniszewski (IKP) — Gotheiner (BK) i Salaciński (IKP — Engel (BK).

— W kwietniu rb. odbyć się ma w Wilnie mecz bokserski Polska — Łotwa, na który Łotysze wyrazili już definitywnie zgodę.

— Wniosek o unieważnienie mistrzostw Polski w szczypiorniaku zgłasza na walne zebranie PZGS okręg krakowski. Jak wiadomo rozgrywki te odbywały się w Łodzi i zaszczytny tytuł zdobyła Pogoń (Śląsk) W czasie rozgrywek zaistniał incydent między Garbarnią (Kraków) i KP. Zjednoczone (Łódź). Incydent został zlikwidowany na korzyść łodzian. Takiem załatwieniem sprawy Kraków czuje się skrzywdzony i teraz dopiero usiłuje sprawę wnieść do ponownego rozpatrywania.

Wobec znacznie zwiększonego zapotrzebowania na znaną **SÓL MORSZYŃSKĄ** przeczyszczającą, Zarząd Zdrojowiska Morszyn od 1 stycznia r. b. **obniżył cenę na zł. 2.80** za flakon.

WIELKIE MOŻLIWOŚCI WYGRANIA NA LOTERJI PAŃSTWOWEJ.

Przeciętny człowiek, grający na Loterji Państwowej, niekoniecznie myśli o wygraniu głównej wygranej, ale chce wygrać więcej, niż stawkę.

Otóż już w I-ej klasie ma do dyspozycji jedną wygraną w wysokości 100.000 zł., jedną 50.000 zł., jedną 20.000 zł., pięć po 10.000 zł., dziesięć po 5000 zł., piętnaście po 2000 zł., dwadzieścia po 1000 zł., i wiele po 500 zł., po 400, po 200, po 150, po 100 i 50 zł., razem w olbrzymiej ilości 18 000 wygranych.

W każdej klasie następnej te możliwości wygrania rosną. Dawniej w drugiej klasie było 9100 wygranych, teraz jest 10 000. W trzeciej było 6140 wygranych, teraz jest 8000 wreszcie w czwartej było 49,209 jest zaś 76 139, z miljonem na czele.

Wartość wszystkich wygranych w całej loterji sięga astronomicznej cyfry 22.940.000 złotych.

Naprawdę warto zaryzykować trochę pieniędzy na kupno losu. (Wr.)

FIVE-O'CLOCK - BRYDŻ.

Dziś, we czwartek spotykamy się wszyscy na cieszącym się niesłabnącem powodzeniem „Five-o'clock-Bridge'u" Łódzkiej Rodziny Radjowej w lokalu Restauracji „Halka" przy ul. Moniuszki 1, w godz. 18-21. Do tańca przygrywa doskonały zespół muzyczny.

ZEBRANIE ZWIĄZKU ZAWODOWEGO DOZORCÓW I SŁUŻBY DOMOWEJ.

W lokalu przy ulicy Urzędniczej Nr. 13 odbyło się wielkie zebranie dozorców domowych przy obecności około 400 osób, na którem kierownik Związku p. Józef Tomaszewski, który jako asystent Inspektora Pracy, był obecny przy kontroli pracy i warunków płacy dozorców domowych, złożył z tej inspekcji obszerne — sprawozdanie W czasie tej kontroli spisano właścicielom nieruchomości 59 protokułów, za niestosowanie należnych stawek zarobkowych, jak również za zaleganie z wypłatami zarobionych tygodniówek. W dyskusji na ten temat przemawiało kilku mówców którzy w konkluzji wyrazili zadowolenie z odbywającej się kontroli i z nakładania kar na tych właścicieli nieruchomości, którzy nie — przestrzegają umowy zbiorowej.

Na tem zebranie zostało zamknięte

ZABAWA SZKOLNA.

Opieka Publicznej Szkoły Powszechnej Nr. 34 im. Józefa Piłsudskiego w Łodzi, ul. Zagajnikowa 54, celem zdobycia odpowiednich funduszów na urządzenie Świetlicy dla dziatwy szkolnej, urządza w dniu 16.II 35 r w lokalu Cukierni p. Zawierki, Przejazd 2 „Zabawę taneczną".

Początek o godz. 21-ej. Doborowa orkiestra. Tani bufet. Wejście 1.50 zł.. Strój dowolny.

Impreza godna poparcia ze względu na cel, jaki przyświeca organizatorom.

ODCZYT W Y.M.C.A.

Prof. inż. W. Dzieniakowski wygłosi w dniu jutrzejszym staraniem Polskiej YMCA w Łodzi odczyt n. t. „Prezydent prof. Mościcki— wielki patrjota i wybitny chemik — słynny wynalazca".

Odczyt ten odbędzie się w lokalu przy ul Piotrkowskiej 86 front III-cie piętro, punktualnie o godz. 8-ej wiecz.

Wstęp dla wszystkich bezpłatny.

„MOSKIEWSKIE NOCE" W KINIE „CASINO".

W porównaniu z amerykańskiemi filmami z życia przedwojennej Rosji — produkt współpracy Francuzów z emigrantami rosyjskimi (reżyser Granowskij, dekorator Andrejew i t. d.) „Moskiewskie noce" są naprawdę moskiewskie; na tle makiet, tekturowych cerkwi i uliczki z nieprawdziwego zdarzena, poruszają się „istinni" Rosjanie — wspaniały cham - dorobkiewicz (Harry Baur), histeryczny, narwany oficer (Willm), czarująca Nataszenka (Annabella), prostacki służący kupca. Rosja made in Paris jest stokroć prawdziwsza od Rosji made in Hollywood, niektóre krajobrazy (bezkresne pola, szerokie trakty, zapuszczone sady) — są jakby żywcem przeniesione z którejś z moskiewskich gubernji.

Na rachunek niezaprzeczonych plusów filmu „Moskiewskie noce" zapisać należy: ciekawą oprawę techniczną oraz dbałość reżysera o artystyczne ujęcie szczegółów. Aresztowanie Ignatowa, sąd, przemówienia obrońcy i prokuratora wojennego — są mocne w wyrazie, piękne i pełne napięcia dramatycznego. Zwłaszcza scena, gdy Briuchow namyśla się czy ma iść za podszeptem mściwości, czy za głosem sumienia, mało ma sobie równych w dziejach ekranu.

„BAL W SAVOYU" — W GRAND-KINIE.

Operetka Pawła Abrahama p.t. „Bal w Savoyu" osiągnęła na wszystkich scenach świata największe rekordy powodzenia, bijąc na głowę wszystkie inne operetki. Żaden z współczesnych twórców muzyki lekkiej nie potrafił dorównać Pawłowi Abrahamowi, którego lwi pazur kompozytorski przejawił się w szeregu prawdziwych klejnotów muzycznych.

Operetka „Bal w Savoyu", sfilmowana obecnie przez wytwórnię wiedeńską jest jednym z największych sukcesów kinowych. Już dawno nie widzieliśmy filmu o tak wspaniałej wystawie, przepięknej muzyce, mistrzowskiej reżyserji, koncertowej grze artystów i dowcipnym scenarjuszu.

Role główne odtwarzają: Gitta Alpar, Rozsi Barsony, Hans Jaray, Felix Bressart, Adolf Wohlbrueck — wszyscy bez wyjątku wspaniali, niezrównani.

Film ogląda się i słucha z wyjątkową przyjemnością.

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

NOWY JORK: loco 12.55, luty 12.28, marzec 12.32—12.33, kwiecień 12.35

LIVERPOOL: loco 7.01, luty 6.82, marzec 6.79, kwiecień 6.75

BREMA: loco 14.60, marzec 13.76, maj 14.11, lipiec 14.36

Waluty, dewizy i akcje

SŁABSZE USPOSOBIENIE DLA DEWIZ.

Na zebraniu giełdy pieniężnej panował nastrój ożywiony, kursy kształtowały się naogół zniżkowo.

Bruksela, Berlin, Gdańsk, Madryt i Praga odchyleń kursowych nie wykazały zupełnie.

PAPIERY PAŃSTWOWE — BEZ WIĘKSZYCH ZMIAN.

Kursy papierów państwowych kształtowały się naogół na poziomie niezmienionym, wykazując minimalne tylko odchylenia.

PAPIERY PROCENTOWE.

Budowlana 47.00, Dolarowa 54.40, Konwersyjna 68.50, Kolejowa 63.50, Dolarowa 78.25, Stabiliz. 73.00 (dr.), 7% B. Rolnego 83.25, 8% Banku Rolnego 94.00, 7% BGK 83.25, 8% BGK 94.00, 7% Obl. Kom. BGK 83.25, 8% Obl. Kom. BGK 94.00, 5½% L.Z. i Obl. BGK 1—7 em. 81.00, 4½% Ziemskie w Warszawie 55.00, 7% Ziemskie w Warszawie 50.25, 4½% m. Warszawy 71.00, 5% m. Warszawy 72.75, 5% m. Warszawy 1933 r. 62.38, drobne 62.63, 5% m. Łodzi 1933 r. 54.40

AKCJE.

Bank Polski 99.50 — 99.00, Lilpop 9.30, Starachowice 13.05, Haberbusch 41.00

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 14. 2. — Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo - Towarowej. Ceny giełdowe: pszenica jara czerwona szklista 18.00 — 18.50, pszenica jednolita 18.00 — 18.50, pszenica zbierana 17.00 — 17.50, żyto I standart 14.50 — 15.00, mąka pszenna gat. I lit. B 0-45% 31.00 — 33.00, mąka żytnia I gat. 0-55% 23.00 — 24.50, mąka razowa 17.00 — 18.00

POZNAŃ, 14. 2. — Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo - Towarowej. Ceny tranzakcyjne: żyto 15.50. Ceny orjentacyjne: żyto 15.25 — 15.50, pszenica 15.50 — 16.00, mąka żytnia I gat. 0-55% 21.75 — 22.75, mąka razowa 0-95% 17.25 — 18.25, mąka pszenna gat. I lit. A 20% 27.00 — 29.50

GROŹNY POŻAR NA PRZEDMIEŚCIU.

W czasie pewnej akcji ratowniczej zaszedł niezwykły wypadek. Właściciel mieszkania, w którem wybuchł pożar, rzucił się w płomienie i dopiero zawdzięczając pomocy strażaków, wydostał się z ognia; zapytany o przyczynę desperackiego kroku oświadczył, że zapomniał wydostać z szuflady los, zakupiony w kolekturze J. Wolanow i jako rzecz bardzo drogocenną pragnął go koniecznie ocalić przed płomieniem (Wr.) 1107

Co nas po pracy rozweseli?

- **Teatr Miejski** — Ten i tamten
- **Teatr Popularny** (Ogrodowa 18) — Nie trzeba się niczemu dziwić!..
- **Adria** — Młody las
- **Bajka** — I. Krwawe perły; II. Cesarzowa i ja
- **Bratnia Strzecha** — Hrabia Monte Christo
- **Capitol** — Tajemnica małej Shirley
- **Casino** — Moskiewskie noce
- **Corso** — I. Szpieg Nr. 13; II. Bunt w Szanghaju
- **Czary** — I. Postrach Meksyku; II. Ulica
- **Europa** — Czarna perła
- **Grand - Kino** — Bal w Savoyu
- **Metro** — Młody las
- **Mimoza** — Czy Lucyna to dziewczyna?
- **Miraż** — Markiza Yorisaka
- **Ludowy** — Pieśniarz Warszawy
- **Luna** — Frasquita
- **Palace** — Piotruś
- **Przedwiośnie** — Ich noce
- **Rakieta** — Wielkie wydarzenie
- **Record** — I. Csibi; II. Dwa oblicza
- **Sfinks** — I. Tańcząca Venus; II. Dama z nocnego klubu
- **Stylowy** — Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy
- **Sztuka** — Nowa płeć
- **Zachęta** — I. Burza; II. Parada sportowa na Czerwonym Placu w Moskwie; III. Paryskie szaleństwa
- **Amor** — Rewja: U nas najweselej; na ekranie: Książę Bauboule

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa kartoflana, makaron zapiekany z serem. ryż ze śmietaną.

WINSZUJEMY.

Jutro: Faustynie
Wschód słońca 6,52
Zachód słońca 16,47
Długość dnia 9,55
Przybyło dnia 2,02
Tydzień 7.

Czworaczki zdarzają się raz na pół miljona urodzin.

Jak powstają bliźnięta...

Czy pięcioraczki i czworaczki są wielką wygraną? Naogół nikt w to nie wierzy. A co do radości, jaką odczuwa ją obdarzeni niemi rodzice, to prawdopodobnie jest wątpliwa, chociaż w ostatnich czasach urodziny czworaków w Rosji i Konstancy opłaciły się ich rodzicom sowicie.

Rosyjscy rodzice otrzymali od państwa za każde dziecko pensje. Zresztą rodzice mają racje, gdyż nie mają powodu do zbytniej radości. Bo już dwojaczki, to dużo jak na dzisiejsze ciężkie czasy, a cóż dopiero czworaczki.

Mimo to czworaczki są wielką wygraną w loterji urodzin. A nawet więcej jeszcze: łatwiej jest bowiem wygrać wielki los na loterji, niż dostać czworaczki.

Wypadek taki zdarza się bowiem nie zwykle rzadko

raz na 500.000 urodzin.

A w przyzwoitej loterji pada główna wygrana już na 100.000 losów.

Statystyka urodzin wskazuje, że urodziny bliźniąt są rzadkie. Dowodzi tego statystyka Niemiec za pierwsze ćwierćwiecze obecnego stulecia. W całości było 42 miljonów urodzin. Z tego urodziło się w 41.5 miljonach wypadków jedno dziecko i pół miljona bliźniąt. Wśród tego pół milj. było 5.300 trojaczków, 67 czworaczków i 1 wypadek pięcioraczków.

Ten sam stosunek wykazują statystyki w innych krajach, chociaż liczby są inne. — Zależy to bowiem od konstytucji różnych ras. Ze statystyki tej wynika, że na 512.000 urodzin przypadają tylko raz czworaczki.

Obliczenie urodzin pięcioraczków jest niemożliwe. Potrzebne jest do tego specjalne szczęście, jakie miała w ubiegłym roku pewna para małżeńska w Kanadzie. Pięcioraczki ich stały się prawdziwą sensacją światową.

Nowoczesna wiedza nie jest zgodna co do wytłumaczenia, kiedy następują urodziny normalne, a kiedy rodzą się bliźnięta. Zdania są sprzeczne. Jedni twierdzą, że chodzi w tym wypadku o atawizm, przytaczając jako dowód na to, że gruczoły rozrodcze zwierząt rodzących naraz więcej potomstwa, posiadają mikroskopijnie podobną strukturę.

Inni widzą w urodzinach bliźniąt

objaw degeneracji.

W całym świecie ogłoszono ciekawe reportaże fotograficzne z życia bliźniąt, pokazujących naocznie różnice między dwoma rodzajami powstawania. Dwujajowe bliźnięta nie mają właściwie z sobą nic wspólnego. Tylko przypadek zdarza, że zapładniają się jednocześnie i że dzieci przychodzą na świat jednocześnie.

Inaczej ma się rzecz z jednojajowymi: to są „prawdziwe" bliźnięta.

Zapłodnione jajo dzieli się mianowicie natychmiast na dwie odrębne komórki zarodowe, z których

wyrastają bliźnięta.

Są one we wszystkiem do siebie podobne, nietylko zewnętrznie, lecz również pod względem psychicznym. Badano potem życie takich bliźniąt, z których każde żyło w innych warunkach, i okazało się, że było ono niemal jednakowe. Każde z bliźniąt chorowało na te same choroby, miało te same przygody, łączyło je to samo szczęście i nieszczęście.

Czworaczki rzadko są jednokomórkowe. Jest to niezwykle rzadki wypadek, ażeby odbyło się jednocześnie zapłodnienie dwóch jaj i ażeby jaja te podzieliły się na dwie części. A przy pięcioraczkach musi nastąpić jeszcze rzadszy wypadek: najpierw muszą być zapłodnione jednocześnie dwa jaja, potem z jednego jaja muszą powstać dwojaczki, z drugiego trojaczki.

Międzynarodowy konkurs skoków narciarskich.



W Czechosłowacji w Wysokich Tatrach został zorganizowany międzynarodowy konkurs skoków narciarskich. Na zdjęciu — widok ze skoczni wysokości 52 m.

Świat oszalał!...

2.300 TYSIĘCY LUDZI ZMARŁO Z GŁODU

Komitet dla uśmierzenia nędzy światowej wydał obecnie biuletyn roczny, w którym przedstawia zastraszające rozmiary nędzy w całym świecie oraz paradoksalne metody niszczenia produktów. Według tego sprawozdania w roku 1933 zmarło dosłownie z głodu na całej kuli ziemskiej 2.300.000 ludzi, z których połowa wskutek nędzy

popełniła samobójstwo.

W tym samym okresie czasu zniszczono umyślnie 568.000 wagonów zboża, 144 wagonów ryżu, 267.000 worków kawy i 2.500.000 kg. cukru celem utrzymania cen rynkowych. Według opinji Komitetu przy odpowiedniej organizacji można było uratować życie conajmniej 67 procent ludzi, zmarłych z głodu.

—xx—

Praca daje ukojenie

Odpowiedź więźnia Elby.

Do głównego portu na wyspie Elbie przybył statek wiozący pokonanego monarcha Napoleona I, oraz szczupły orszak wiernych jego przyjaciół.

Wszyscy mieszkańcy wyspy: przedstawiciele władzy, lud i mieszczanie — pospieszyli naprzeciw byłego cesarza Francuzów, zwycięzcy w tylu bitwach — dziś wygnańca. Większość z ciekawości przyszła do portu, inni z obowiązku, wielu ze współczucia. Każdy był pewny, iż zobaczy człowieka

o twarzy posępnej,

z głową zwieszoną na piersi, złamanego niedolą, lecz jakże się zdziwili...

Napoleon, stanąwszy na lądzie, pogodnem okiem obejrzał się wokoło, biednym rybakom wyspy rzucił przyjazne słowo na powitanie, do urzędników zwrócił się z powagą.

— Poprowadźcie mnie do domu dla nas przeznaczonego,— rzekł, podawszy dłoń każdemu.— Jam tutaj obcy, przewodnika potrzebuję.

Okrzyki uniesienia wzbiły się pod obłoki. Mieszkańcy wyspy Elby, którym sława zwycięstw Napoleona obcą nie była, zachwyceni byli

majestatem nieszczęścia.

— Niech żyje cesarz!— wołali powiewając kapeluszami.

— Nie jestem już cesarzem, lecz zwyczajnym człowiekiem. Człowiek ten nie trafi wszakże dobrem za dobre płacić, przekonacie się o tem, odparł Napoleon na te radosne okrzyki. I dotrzymał słowa.

Czynny jego umysł nie potrafił bezużytecznie dni spędzić. Były cesarz zajął się administracja wyspy, jakby na niej był królem: badał jej grunt umiejętnie, dawał rady rozumne, aby materjalne położenie wyspy się podniosło, a tem samem dola ubogich jej mieszkańców się poprawiła; hojną dłonią sypał pieniądze, gdy wykonanie tych rad koszty pociągało za sobą; odwiedzał codziennie najnędzniejszych rybaków, wspierał ich i oświecał. Od rana do nocy był zajęty, zmęczenia zdawał się nie czuć, tęsknoty również, twarz jego była zawsze jasna i pogodna.

— Podziwiam was, najjaśniejszy panie —rzekł raz do cesarza generał Cambrone, który dobrowolnie podzielał z nim wygnanie— tyle siły ducha po tak strasznym upadku.

— Wiesz, w czem czerpię tę siłę? — zapytał Napoleon.

— Pragnąłbym wiedzieć, aby cię naśladować panie! — odrzekł Cambrone.

— Nie złamie nigdy człowieka nieszczęście, jeśli spojrzawszy w przeszłość, powiedzieć sobie może: „Nie popełniłem nic takiego, czegobym się wstydzić powinien!" Odzyska człowiek zawsze po dniach bolesnych spokój i pogodę ducha, jeśli odda się pożytecznej pracy dla bliźnich i przez to zdobędzie sobie ich miłość i szacunek.

Cambrone wzruszony, skłonił głowę.

Nowe metody dr. Pulay'a.

Czy łysi znikną z powierzchni ziemi?

Zastrzyki żeńskiego hormonu.

— Łysina nie jest właściwie nieszczęściem, jest to jednak wielka nieprzyjemność — oświadczył kiedyś pewien literat, którego czaszka już w 30 roku życia upodobniła się do księżyca w pełni. Od tego czasu zaczął biedaczysko, z szczególną pasją i nie poślednim znawstwem opisywać włosy każdego ze swych bohaterów — wymowne świadectwo, że przykrość tę istotnie głęboko odczuwa. Nie on jeden zresztą. Co chwila widzi się łysych, którzy czynią wzruszające starania, aby zapomocą rozmaitych kombinacyj fryzjerskich

zamaskować defekt,

a bodaj więcej jeszcze takich, którzy wydają ciężko zarobiony grosz na rozmaite reklamowane środki „na porost włosów".

Starania ich, oczywiście nie prowadzą do celu; łysina pozostaje łysiną pomimo wcierań „cudownych" maści, których główną część składową stanowi zazwyczaj zjełczały tłuszcz, z dodatkiem olejków aromatycznych. Co gorsze — do niedawna nawet medycyna była w większości takich wypadków zupełnie bezsilna. Jej stanowisko ilustruje najlepiej następująca anegdota:

Pewnego znanego dermatologa zapytał kiedyś na ulicy jakiś amator bezpłatnych porad: czy istnieje skuteczny sposób walki z łysieniem? — Na to znakomity profesor w milczeniu uchylił kapelusza, ukazując zdumionym oczom pytającego

wspaniałą łysinę....

Obecnie jednak zaczyna świtać nadzieja. Wobec tego nie od rzeczy będzie — powiedzieć parę słów o najnowszych zdobyczach w tej dziedzinie ku pocieszeniu strapionych.

Teoryj, usiłujących wyjaśnić przyczyny powstawania łysiny nigdy nie brakło, jednak żadna z nich nie daje dostatecznej podstawy do wniosków praktycznych, nie pozwala ustalić skutecznego sposobu leczenia. Daleko ważniejsze są spostrzeżenia, które stały się ostatnio punktem wyjścia dla metod lekarskich.

Już przed laty zauważył wiedeński dermatolog R. O. Stein, że łysina zjawia się dość często u niemowląt, zarówno płci żeńskiej, jak i męskiej. Łysina powstaje tu w taki sam sposób, jak u dorosłych; najpierw wypadają włosy w kątach czoła („łysina kątowa", którą tak często spotyka się u mężczyzn), następnie na ciemieniu aż wreszcie głowa niemowlęcia staje się podobna do kuli bilardowej. Zachodzi tu wszakże jedna poważna różnica: u dorosłych łysina z reguły pozostaje, u niemowląt natomiast po pewnym czasie główka pokrywa się znowu bujnym włosem.

W ostatnich latach zajął się Stein specjalnie zauważonem zjawiskiem i doszedł niebawem do wniosku, że przyczyną łysienia niemowląt jest szybki rozrost kości czaszki, za którym skóra nie może nadążyć.

Staje się ona poprostu zbyt ciasną, ulega nadmiernemu rozciągnięciu, wskutek czego cierpi jej ukrwienie, a — co zatem idzie — włosy są źle odżywiane i wypadają. Dalsze badania, tym razem już nad dorosłymi, przeprowadza hamburski dermatolog Wadel. Okazało się, że u dorosłych, zwłaszcza u tych, którzy łysieją w młodym wieku istnieje bardzo często dysproporcja pomiędzy wielkością czaszki, a pojemnością okrywającej ją skóry. Co więcej — udało się drogą kilkuletnich obserwacyj stwierdzić, iż taka dysproporcja predestynuje niejako człowieka do łysiny. Przypomina to znaną bajeczkę o hipopotamie, który miał od urodzenia zbyt krótką skórę i był z tego powodu narażony

na rozmaite nieprzyjemności.

Ale żart żartem — odkrycie dra Wadel'a pozwala w wielu wypadkach zapobiegać wyłysieniu, jak to wykazały dowodnie doświadczenia kliniczne, zapomocą odpowiedniego masażu skóry głowy.

Postarano się również wyciągnąć wnioski z dawno znanego faktu, że mężczyźni łysieją daleko częściej, niż kobiety. Przytem kobiety wykazują zawsze obfite uwłosienie głowy, natomiast słabe uwłosienie reszty ciała, u mężczyzn zaś jest odwrotnie. Ta różnica uwłosienia stanowi jedną z drugorzędnych cech płciowych organizmu ludzkiego. Cechy te powstają pod wpływem działania odpowiednich hormonów płciowych: stąd przypuszczenie, że hormony płciowe wpływają

wybitnie na porost włosów,

a — być może — i na łysienie. Zaczęto tedy w wypadkach znacznego wypadania włosów stosować zastrzyki hormonu płciowego żeńskiego, i to zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet. Postępowanie to, szeroko stosowane przez dr. Pulay'a (Wiedeń), daje podobno doskonałe wyniki.

W zależności od działania gruczołów o wydzielaniu wewnętrznem pozostaje także t. zw. łojotok (nadmierne wydzielanie się tłuszczu) skóry, który często staje się przyczyną wypadania włosów i wyłysienia. Stosując odpowiednie preparaty hormonalne, można zatrzymać nawet dość zaawansowany proces tego rodzaju. Tak twierdzi dr. Pulay, opierając się również na szeregu klinicznych doświadczeń.

Jest to oczywiście niezbyt wiele i daleko bodaj jeszcze do chwili, gdy łysi znikną z powierzchni ziemi. Jeżeli jednak opisane metody wytrzymują próbę życiową, niejeden człowiek, oglądający dziś ze zmartwieniem w lustrze rzednące włosy, będzie mógł pozbyć się troski, niezbyt może wielkiej, lecz dokuczliwej.

Zadymki śnieżne w czerwcu.

Gdy w przyrodzie coś się przewróci do góry nogami.

Rok 1816 znany był tak w Europie, jak i w Ameryce jako najzimniejszy, jaki kiedykolwiek ludzie zapamiętali. Jednakowoż styczeń tego roku był tak ciepły że nie trzeba

było palić w piecach.

Niemniej ciepły był miesiąc luty i marzec. Kwiecień rozpoczął się, jak na prawdziwy miesiąc wiosenny przystało: pogoda była wprost cudowna.

W miarę jednak, jak dni stawały się dłuższe, robiło się coraz zimniej. Około pierwszego maja zawitała prawdziwa zima, śniegiem i lodem pokrywając pola. Ostry mróz zwarzył rozwijającą się zieleń oraz pączki drzew. Ludzie po polach siali zboże, kilkakrotnie powtarzając tę samą czynność, gdyż ziarna z powodu zimna

nie kiełkowały.

Wkońcu zaniechali tego zupełnie, jako daremnego trudu. Noszono zimowe ubranie i obuwie, a także rękawice.

W połowie czerwca spadł obfity śnieg. W dniu 17 czerwca temperatura spadła gwałtownie poniżej zera. Ludzie poprostu nie wiedzieli, co sądzić o tem niezwykłem o tej porze zjawisku. Zdarzył się podówczas szczególny wypadek. Oto pewien farmer w stanie Vermont w Stanach Zjednoczonych wypuścił trzodę owiec na pastwisko. Kilka godzin później poszedł zobaczyć jak się trzoda sprawuje w polu. Na odchodnem powiedział żartem do żony, żeby jaknajprędzej dała znać sąsiadom, gdy go długo nie będzie widać, bo to połowa czerwca, więc

łatwo zginąć w śniegu.

Biedaczysko ani przeczuwał, jak prędko sprawdzić się mogą jego żartobliwe słowa.

Niedługo po odejściu zerwała się straszna zawieja śnieżna. Lotny śnieg tak dął, że świata Bożego nie było widać. Pod wieczór, gdy zadymka śnieżna potęgowała się jeszcze, a mąż nie wracał, żona jego tknięta przeczuciem, zaalarmowała sąsiadów. Zarządzono energiczne poszukiwania za zaginionym, lecz dopiero na trzeci dzień znaleziono go ledwie żywego z nogami odmrożonemi, niemal całkiem przysypanego śniegiem. Owce prawie wszystkie wyginęły od zimna.

Minął mroźny czerwiec, zawitał lipiec, lecz coś się widocznie przewróciło do góry nogami w przyrodzie, gdyż w skwarne zazwyczaj dni lipcowe, ludzie trzęśli się od zimna. Najzimniejszy jednak był sierpień, w którym wszystka zieleń wymarzła do szczętu. Ówczesne gazety angielskie pisały, że rok 1816 będzie pamiętany przez całe pokolenie, a rok, w którym nie było lata. Ludzi od głodowej śmierci ratowała jedynie obfitość ryb w wodzie i zwierzyny w lasach.

NAD SZARYM NILEM...

W Egipcie mieszka 64 tysiące żydów.

Olbrzymią większość ludności Egiptu dzisiejszego stanowią muzułmanie, których liczba dosięga 13 milj. głów. Obok nich żyje w tym kraju około 1200 tysięcy chrześcijan i 64 tysiące żydów. Katolicy w tym zespole, licząc 127 tysięcy wiernych, nie odgrywają poważniejszej roli tem bardziej, że należą do siedmiu różnych obrządków. Obrządek łaciński reprezentuje 40 tysięcy osób, głównie pochodzenia europejskiego. Administracyjnie należą oni do trzech wikarjatów apostolskich: Kanału Suezskiego z rezydencją w Port Said, Delty Nilu z siedzibą w Heliopolis i Egiptu z siedzibą w Aleksandrii. Najliczniejsi skolei są katolicy obrządku koptyjskiego w liczbie ok. 32 i pół tys. dusz, posiadający swój własny patrjarchat w Aleksandrii i diecezje w Hermopolis i Tebach. Koptów tych odróżniać należy od koptów-schizmatyków, których

jest blisko miljon.

Trzecią grupę stanowią katolicy obrządku melchickiego, około 30 tysięcy, podzieleni między trzy wikarjaty patrjarsze Aleksandrii, Kairu i Sudanu. Czwarty obrządek — maronicki — podlegający patrjarszemu wikarjatowi w Aleksandrii posiada 10 tysięcy wiernych. Nieco mniejszą grupę stanowią Ormianie katolicy podlegli w liczbie 8 tysięcy osób biskupowi swemu z Aleksandrii. Najmniej liczni w Egipcie są przedstawiciele obrządków syryjskiego (niespełna 5 tysięcy) i chaldejskiego (1350 dusz). Ci ostatni posiadają jednego tylko kapłana, który jednocześnie jest przedstawicielem chaldejskiego patrjarchy Babilonu.

Schyzmatycy egipscy, w większości Koptowie, stanowią dość pokaźną liczbę

1 miljona głów.

Liczba protestantów wszelkich odcieni, prawie wyłącznie Europejczyków, nie przekracza 66 tysięcy.

PODSŁUCHANE

GŁOWA I... GŁOWA...

Porządnie urżnięty obywatel, obejmując oburącz latarnię, monologuje do przejeżdżającego samochodu:

— Taki głupi samochód! ot, to ma głowę! Wleje w siebie dziesięć conajmniej litrów, i pędzi zdrów i wesół sto kilometrów na godzinę... człowiek zaś biedny, zaledwie po jednym litrze, nogami z miejsca ruszyć nie może... I gadaj tu o sprawiedliwości na świecie!

Miasto Littoria.



Jeden z widoków powstającego na osuszonych błotach Pontyjskich miasta Littoria, które ofiarowało Gdyni dar w postaci pięknego puharu z onyksu.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcje odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.